

13 CZERWCA 1936
NUMER ZAWIERA
24 STRON DRUKU
CENA 60 GR.
W CZECHOSŁOWACJI Kc. 2.20.
PRINTED IN POLAND

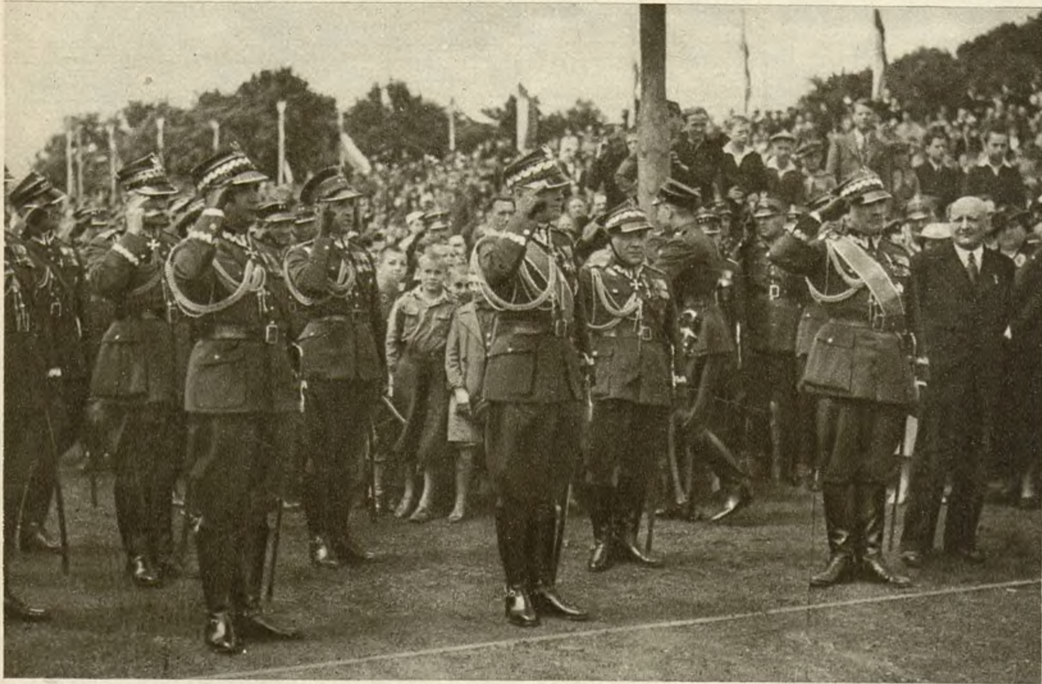
nr. 24

DNI KRAKOWA.

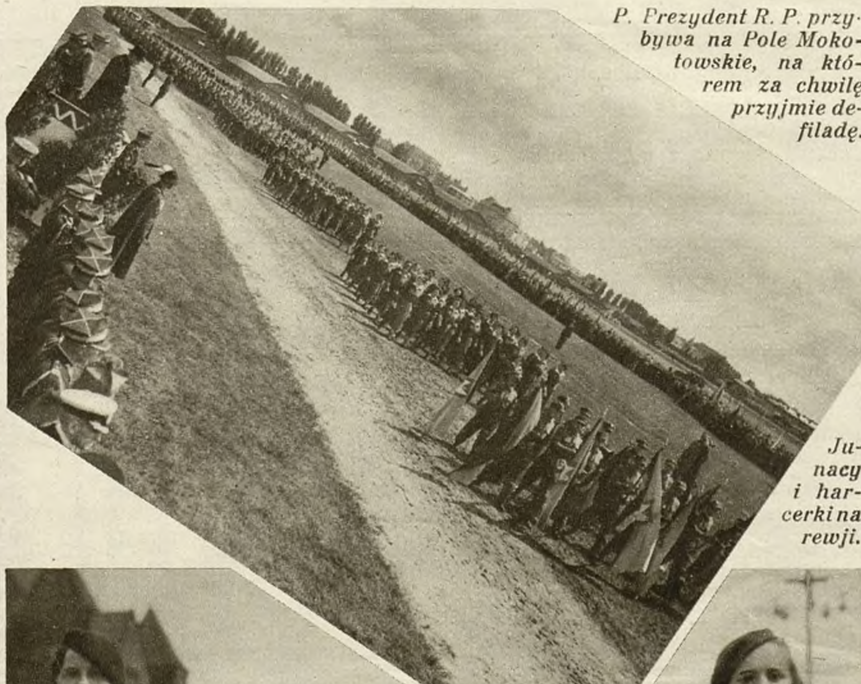
Rozpoczęte w dniu 9 b. m. „Dni Krakowa" nie lokalne tylko mają znaczenie. Ich celem, który niewątpliwie zostanie osiągnięty, jest zacieśnić jeszcze bardziej serdeczny węzeł pomiędzy

Z OBCHODU 10-LECIA RZĄDÓW PANA PREZYDENTA R. P.





Generalicja z Gen. Inspektorem Sił Zbrojnych, gen. dyw. Edwardem Rydzem-Śmigłym, p. premjerem gen. Składkowskim i min. Spr. Wojsk. gen. Kasprzyckim na czele, salutuje odjeżdżającego po rewji Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.



P. Prezydent R. P. przybywa na Pole Mokotowskie, na którem za chwilę przyjmie defiladę.

Junacy i harcerki na rewji.

Dnia 3. czerwca b. r. cała Polska, jak długa i szeroka składała hołd Dostojnemu Włodarzowi Rzeczypospolitej w rocznicę 10-lecia Jego rządów, największe zaś uroczystości odbywały się ze zrozumiałych względów w Warszawie. Od wczesnych już godzin rannych tłumy podążały na Pole Mokotowskie, gdzie odbyła się wspaniała rewja wojska, organizacyj społecznych i młodzieży. Defiladzie przypatrywał się Dostojny Jubilat w otoczeniu członków rządu, generalicji, korpusu dyplomatycznego, duchowieństwa, dostojników cywilnych i reprezentantów nauki i sztuki. Przed defiladą o godz. 9-ej z rana odbyło się uroczyste nabożeństwo, które odprawił ks. kardynał Kakowski w asyście licznego kleru w Katedrze św. Jana przy udziale wymienionych wyżej osobistości i tłumów ludności.



W Poznaniu, w ramach obchodu 10-lecia rządów P. Prezydenta R. P odbyła się defilada, w której poza wojskiem wzięły udział poczty sztandarowe wszystkich organizacyj społecznych. Na zdjęciu Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Żeńskiej w defiladzie.

Po rewji na Polu Mokotowskiem i przemowie ministra Świętosławskiego do młodzieży, — P. Prezydent R. P. udał się na Zamek, gdzie przyjmował życzenia od przedstawicieli władz, organizacyj społecznych i duchowieństwa. M. in. w sali audjencjonalnej zgromadzili się przedstawiciele Wojska Polskiego z gen. Inspektorem Sił Zbrojnych, gen. dyw. Edwardem Rydzem-Śmigłym na czele, który w niezwykle serdecznych a krótkich, prawdziwie żołnierskich słowach przemówił do Dostojnego Jubilata, wyrażając Mu hołd w imieniu sił zbrojnych Rzeczypospolitej. Wieczorem na placu Józefa Piłsudskiego, przemówił do zgromadzonych tłumów prez. m. Starzyński. Po przemówieniu tłumy odpłynęły pod Zamek, gdzie poszczególne organizacje składały swe adresy hołdownicze. W innych miastach Polski odbyły się podobne uroczystości, uświetnione, jak i w Warszawie rewjami. Polska godnie święciła ten niezwykły Jubileusz i dała dowód, że umie czcić i kochać Wielkich swego Narodu.



Uroczysta akademja w salach Starego Teatru w Krakowie ku uczczeniu 10-lecia rządów P. Prezydenta R. P. Akademja odbyła się staraniem Komitetu Obywatelskiego m. Krakowa. Na zdjęciu szereg oficjalnych osobistości, biorących udział w akademji z p. wojewodą Gnoińskim i p. prezydentem miasta drem Mieczysławem Kaplickim na czele.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. »ŚWIATOWID«

BLUM OBJĄŁ RZĄDY WE FRANCJI.

„Blum objął rządy we Francji"... Wypisując ten artykuł, zastanawiamy się sami nad tem, czy do powyższych słów nie dodać, bodaj w nawiasie, pytajnika? Bo czy to istotnie Leon Blum, przywódca francuskich socjalistów objął „rządy" w pełnem znaczeniu tego słowa? W ostatnich wyborach do francuskiej Izby Deputowanych zwyciężył „Front Ludowy", którego częścią składową jest również stronnictwo p. Bluma. Ale są tam także — pomijając mniejsze grupy — dwie inne wielkie partje polityczne: są radykalni, obarczeni bardzo silnie tradycjami burżuazyjnemi, naogół niezbyt zgodnemi z programem socjalistycznym — no, i są we Froncie Ludowym także komuniści. Radykali weszli do rządu p. Bluma, więc chociaż zapewne nieraz wyjdą na jaw ich przeciwieństwa do doktryny socjalistycznej, reprezentowanej przez p. Bluma, to może ostatecznie przyjdzie pomiędzy temi dwoma stronnictwami z konieczności w praktyce do jakiegoś kompromisu. Ale komuniści... do rządu nie weszli, oświadczając jednak, że będą go popierać. Narazie popierają rządy p. Bluma... masowemi strajkami, które objęły już kilkaset tysięcy robotników, niejednokrotnie w zakładach pierwszorzędnego znaczenia dla obrony państwa — a dalej popierają ten rząd, tworząc niezleżnie od niego komitety kontroli nad nim. Te strajki, napozór są bardzo zabawne: strajkujący robotnicy i robotnice nocują w okupowanych zakładach, w dzień tańczą przed tymi lokalami itp. Czy jednak ta zabawa nie jest przypadkiem igraniem z ogniem? P. Blum, „objąwszy rządy we Francji", błagalnie wzywa robotników, by wrócili do pracy — a komuniści, niby to sojusznicy p. Bluma wzywają „towarzyszów" do rozszerzenia jeszcze fali strajkowej. P. Blum chce zlikwidować bezrobocie, co prawdopodobnie coś będzie kosztować, a tu skarb państwowy jest pusty, złoto ucieka z kraju. „Blum objął rządy we Francji"... Wyzbywszy się wahania, musimy jednak do tych słów dodać pytajnik...



Premjer Leon Blum, wygłaszający przemówienie. France-Presse — Paris.



Strajk okupacyjny w magazynie na Polach Elizejskich w Paryżu. Presse-France — Paris.



Żony strajkujących robotników niosą pożywienie swoim mężom, okupującym fabryki. R. Sennecke, Berlin.



Nowy minister spraw zagranicznych Delbos, z zawodu dziennikarz. Trampus — Paris.



Strajk okupacyjny w fabryce keksów w Paryżu. Scherl, Berlin.

Ziemia Kaliska ku czci swych Bohaterów.

Kalisz — miasto zniszczone przez wojnę — obchodziło wraz ze swym 29 p. S. K. odsłonięcie pomnika poległych żołnierzy 29 p. S. K. w okresie nawałnicy dziejowej.

Dzień odsłonięcia pomnika poprzedzony został niemniej ważną uroczystością dla całej Ziemi Kaliskiej — sprowadzenia zwłok bohaterskiego dow. 29 p. S. K. ś. p. mjr. Stefana Waltera.

Dowodził on pułkiem niemal od samych dni jego powstania. Wraz z żołnierzami przechodził całą epopeję bohaterskich walk o wolność Ojczyzny — zdobywając sobie ich szacunek i miłość.

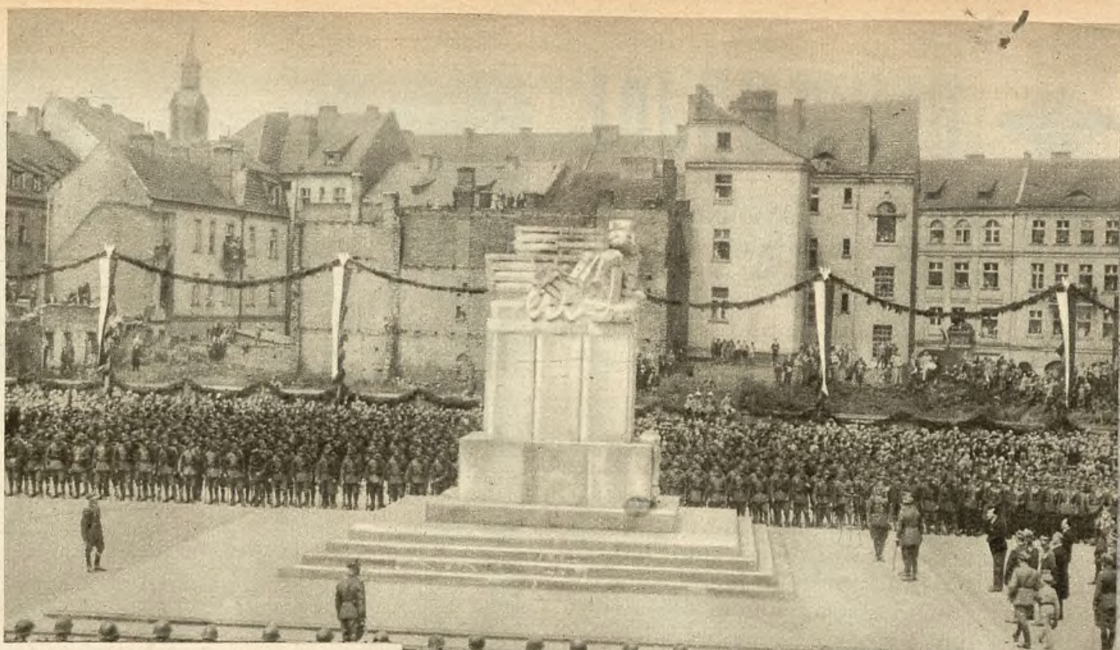
Podczas pamiętnej inwazji bolszewickiej 29 p. S. K. na mocy rozkazu miał zdobyć wieś Mokre, stanowiącą bardzo poważny odcinek bojowy w walkach o Radzymin. Nieprzyjaciel zażarcie bronił tej wsi, odpierając szereg szturmów. Wreszcie sam dowódca poprowadził pułk do walki. — Wieś została zdobyta, lecz na polu bitwy padł śmiertelnie ranny mjr. Stefan Walter.

Prochy dzielnego dowódcy, który opromienił sławą cały pułk, przewiezione zostały do Kalisza. Po Mszy żałobnej uformował się kondukt pogrzebowy, który ulicami miasta skierował się na cmentarz wojskowy.

W zwartym pochodzie szło duchowieństwo, wojsko, delegacje wszystkich organizacyj, stowarzyszeń i szkół z terenu Ziemi Kaliskiej. Za trumną postępował obecny dow. pułku płk. dypl. Okulicz-Kozaryn, najbliższa rodzina ś. p. mjr. Waltera, gen. Thomme, płk. dypl. Alter, starosta H. Ostaszewski, prezes s. o. Komar, v-prez. m. Siwik, płk. dypl. Szystowski, płk. dypl. Kossecki, płk. dypl. Lawicz, płk. Górski, korpus oficerski, a następnie wojsko.

Na cmentarzu wojskowym złożono prochy bohatera.

W sali Stow. Rzemieślników odbyło się następnie zebranie, poświęcone wspomnieniom walk pułku. Wieczorem apel poległych na pl. Konstytucji zakończył uroczystości żałobne.



Pomnik ku czci poległych żołnierzy 29 p. S. K, odsłonięty w tych dniach w Kaliszu.

Fot. Rajski — Kalisz.



Płaskorzeźba z pomnika ku czci żołnierzy 29 p. S. K. w Kaliszu.



Sztandar 29. p. S. K., który za zasługi wojenne w latach 1918—1920 wręczył przedstawicielom pułku osobiście dn. 15 maja 1921 r. Marszałek Józef Piłsudski.



Delegacje wiejskie z ziemi Kaliskiej składają wieńce u stóp pomnika poległych.

Fot. Rajski — Kalisz.

Następnego dnia na uroczystość odsłonięcia pomnika i święto pułku przybyli pp.: gen. broni Żeligowski, gen. Wróblewski, gen. Karaszewicz-Tokarzewski, gen. Knoll, minister Ulrych i wicewojewoda łódzki Potocki.

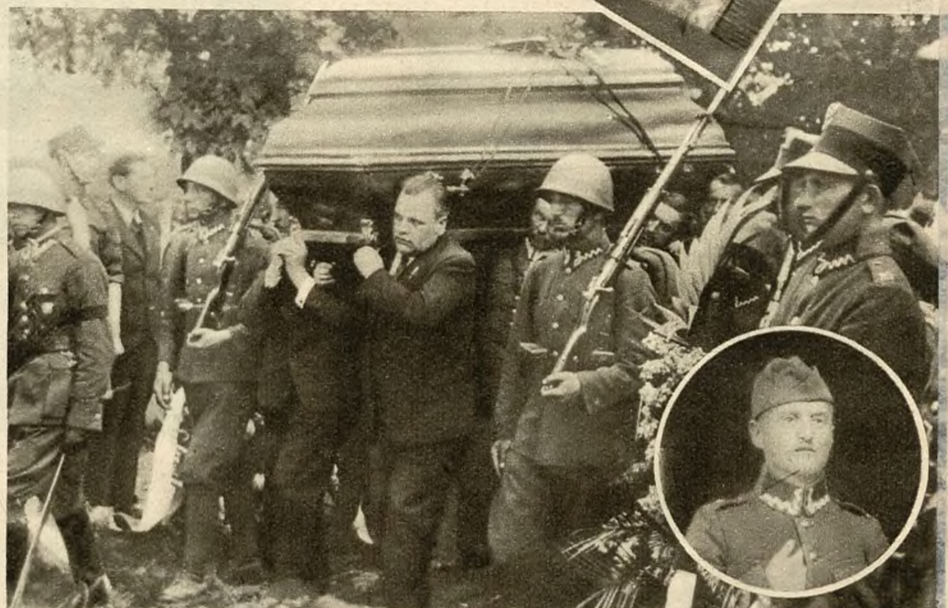
Po Mszy św. gen. Żeligowski odebrał raport od płk. dypl. Okulicz-Kozaryna, a następnie dokonał odsłonięcia pomnika, składając pierwszy wieniec. Przemówienia okolicznościowe wygłosili p. gen. Żeligowski i p. starosta H. Ostaszewski.

Następnie odbyła się defilada, którą prowadził dowódca pułku p. płk. dypl. Okulicz-Kozaryn, a przyjął p. gen. Żeligowski. — W zwartym szeregu szło wojsko i organizacje społeczne, szły związki i stowarzyszenia.

W dniach tych Ziemia Kaliska złożyła swój najgłębszy hołd bohaterskim synom swej ziemi, poległym w obronie Najjaśniejszej Rzplitej.

Dnie te utrwaliły i zacieśniły więzy miłości, kóre łączą Ziemię Kaliską z jego dzielnym pułkiem.

S. Kaz.



W ramach uroczystości ku czci żołnierzy poległych 29. p. S. K. odbyło się w Kaliszu sprowadzenie zwłok bohaterskiego dowódcy tego pułku, który poległ w 1920 r. w walkach pod Radzyminem. — W kole: Ś. p. mjr. Stefan Walter.

Fot. Rajski — Kalisz.



Na lewo: Gen. Żeligowski w rozmowie z gen. Karaszewicz Tokarzewskim na uroczystościach w Kaliszu.

Fot. Rajski — Kalisz.

PRZEMÓWIENIE P. PREMJERA W SEJMIE.



Dnia 4-go b. m. p. premjer gen. dyw. dr. Składkowski wygłosił przemówienie, w którem rozwinął program rządu, streszczający się w dążeniu do zatrudnienia bezrobotnych i wzmocnienia obronności państwa. Mowę tę przyjęła izba burzliwemi oklaskami. Na zdjęciu p. premjer gen. Składkowski na trybunie sejmowej.

MŁODZIEŻ KASZUBSKA NA ZAMKU.



Dnia 6 b. m. kaszubska młodzież z Gimnazjum S. S. Zmartwychwst. Pańsk. z Wejherowa złożyła hołd P. Prezydentowi R. P., wręczając Mu jako dar poduszkę, ręcznie haftowaną. Delegację prowadziła siostra Alicja (na zdjęciu).

ZAPRZYSIĘŻENIE REKRUTÓW W POZNANIU.



Zaprzysiężenie żołnierzy garnizonu poznańskiego odbyło się publicznie na Placu Sapieżyńskim. Na zdjęciu żołnierze wyznania ewangelickiego, składający przysięgę na sztandar 57. p. p. Rotę przysięgi odczytuje kpt. Świtalski.

KU CZCI PIOTRA SKARGI.



Kraków złożył hołd nieśmiertelnemu kaznodziei ks. Piotrowi Skardze, z okazji 400-lecia jego urodzin. Kulminacyjnym punktem tych uroczystości był pochód z Małego Rynku do kościoła św. Piotra, (na zdjęciu), gdzie spoczywają zwłoki ks. Skargi.

ZJAZD ZWIĄZKU WYDAWCÓW.



Uczestnicy VII-go Ogólnego Zebrania członków Polskiego Związku Wydawców Dzienników i Czasopism, które odbyło się w dniu 26 maja r. b. w salach Resursy Kupieckiej w Warszawie. W wyniku tego zebrania ustalono nowy skład władz Związku. Do Prezydjum Rady Naczelnej Związku weszli p. Feliks Mrozowski jako prezes, jako wiceprezesi pp. Edward Pawłowski i Zygmunt Pieracki. Zarząd Główny Związku przedstawia się jak następuje: Prezydjum: prezes: p. Stefan Krzywoszewski, wiceprezesi pp. Mieczysław Dobija, Antoni Lewandowski i Mieczysław Niklewicz; członkowie: pp. Józef Chodek, Hilary Gottowt, Edmund Gromski, Janina Hołówkowa, Stanisław Kauzik, Roman Leutgeber, Juljan Maliniak, O. Justyn Nazim, Marjan Nusbaum-Ołtaszewski, Jan Sotomski. Zastępcy członków Zarządu pp. Stanisław Cieślak, Adam Grabowski i Stefan Heinrich.

STRZAŁY W MIŃSKU MAZOWIECKIM.



Klepsydry i odezwy na kiosku w Mińsku Mazowieckim.

Godzina jazdy w podmiejskim pociągu Warszawa—Mińsk Mazowiecki dłuży się niemiłosiernie. Jedziemy opakowani kliszami fotograficznemi, czystemi nieskazitelnie płytami, gotowemi do utrwalenia wszystkich spostrzeżonych szczegółów; jedziemy obładowani stosem gazet, wycinków z gazet, które już wszystko to zanotowały. Wszystko to, co Mińsk przeżył w pierwszych dniach czerwcowych. Biją nam w oczy czerwone tytuły, sensacyjne podkreślenia, monstrualne cyfry, obliczające przebieg wypadków w sposób tragiczny i ponury.



Dowódca pułku płk. Michalski przemawia nad trumną śp. wachm. Bujaka.

Fot. Stefan Sażyński — Mińsk M.

W małym, czternastotysięcznym Mińsku, podwarszawskiem miasteczku powiatowem, jesteśmy zgórą w tydzień po morderstwie, dokonanem na św. p. wachmistrzu 7. Pułku Ułanów Janu Bujaku, oraz w kilka dni po zajściach, jakie tego morderstwa były następstwem. Możemy więc spokojnie i objektywnie przystąpić do zbadania i oceny wypadków. Pomaga nam w tem sam Mińsk. Miasto jest idealnie ciche i zupełnie spokojne. Na naszą opinję nie wpłynie żaden okrzyk demonstracyjny, ni huk tłuczonych szyb. Nawet zgliszcza spalonych domostw dogasły po całodziennym deszczu...

Nie przeczę, iż kojącej ciszy nie trudno było zalać całkowicie drewniane miasteczko. Pomogły jej w tem trzy okoliczności: gęste patrole policyjne, krążące stale po mieście, a dalej — formalna ewakuacja Mińska przez około dwa tysiące ludności żydowskiej, która w obawie przed dalszemi ekscesami tłumnie opuściła miasteczko i wreszcie — po trzecie zamknięcie i pozabijanie okiennicami większości sklepów, zakładów fryzjerskich, hoteliku etc. Mińsk, opuszczony przez jedną siódmą część swych mieszkańców, z nieczynnemi w trzech czwartych sklepami, łatwo nabrał w swe „mury" cech ciszy i uspokojenia. Burza przeszła gwałtownie i ucichła. Można mieć nadzieję, iż nie powróci.

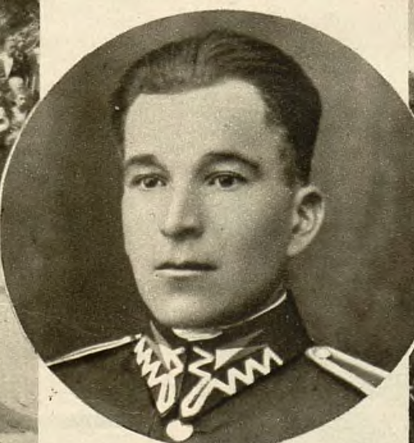
Ta burza miała dwa akty, oddzielne, odrębne i w treści i w skutkach. Prócz dwóch aktów był jeszcze prolog, który odbył się podobno dawno, przed miesiącem. Inni ten prolog przesuwają jeszcze dalej, na dziesięć lat przed głównym wypadkiem. Przedwcześnie dziś mówić, w czem tkwi tu prawda. Może nawet oba prologi wiążą się z treścią tej tragedji mińskiej. Niewątpliwie śledztwo to wykaże. Nie snując narazie żadnych wniosków, przedstawmy historyczny przebieg wypadków, na podstawie źródeł najbardziej wiarygodnych. I nie z jednej strony. Są sprawdzone i uzgodnione. Są prawdziwe, w przeciwieństwie do większości wiadomości, podanych przez prasę codzienną, która zamieszczała w okresie wypadków mińskich częstokroć wiadomości kłamliwe i wprost tendencyjne.

Był dzień 1. czerwca, drugi dzień Zielonych Świąt.



Orkiestra 7-go pułku ułanów na pogrzebie śp. wachm. Bujaka.

Fot. Stefan Sażyński — Mińsk Mazow.



Śp. wachmistrz Jan Bujak, zamordowany przez Judę Chaskielewicza w Mińsku Mazowieckim.



Tysiące osób wzięły udział w manifestacyjnym pogrzebie śp. wachmistrza Bujaka.

Fot. Stefan Sażyński — Mińsk Mazow.



Pożar rudery drewnianej przy ul. Legjonów w Mińsku Mazowieckim.

Fot. Stefan Sażyński — Mińsk Mazow.



Patrole policyjne na ulicach Mińska Mazowieckiego.



Typy starozakonnych mieszkańców Mińska Mazowieckiego.



W oknach chrześcian wystawiono w Mińsku Mazowieckim obrazy święte dla zabezpieczenia przed wybiciem szyb



Pogorzelisko przy ul. Żwirki w Mińsku Mazowieckim.

Mińsk Mazowiecki gościł w tym dniu około tysiąca osób, przybyłych tu ze stolicy na święta. Ten tysiąc — to przeważnie robotnicy, przybyli tu w odwiedziny do swych rodzin. Należy pamiętać, iż Mińsk był kiedyś miastem fabrycznem. Ten szczegół, t. j. przybycie wielkiej liczby osób ze sfer robotniczych — jest bardzo ważny.

Około godziny trzeciej po południu zaczął padać deszcz. Spacerowicze, ich goście i rodziny zaczęli zatem powracać do miasta. Miasto, a zwłaszcza jego główne ulice, podcienia i miejsca pod gęstemi drzewami na skwerze w pobliżu gmachu Starostwa zaludniły się. Skwerem szedł wachmistrz 7. Pułku Ułanów (stacjonowanego stale w Mińsku) Jan Bujak w towarzystwie swego brata. Za braćmi Bujakami szła grupka siedmiu mężczyzn. Wszyscy byli izraelitami. W pewnym momencie grupka owa podzieliła się na dwie części. Czterech ludzi wyprzedziło idących Bujaków. Jednym z owych czterech był Juda Lejb Chaskielewicz Chaskielewicz zatrzymał się nagle w miejscu, przeczekał aż bracia Bujakowie minęli go, a wtedy oddał trzy strzały rewolwerowe do idącego wachmistrza w plecy. Jedna kula przeszyła płuca, dwie — serce. Św. p. Jan Bujak padł na miejscu, a wówczas morderca oddał czwarty strzał do leżącego.

Opodal miejsca wypadku siedział na ławce szeregowiec W. P. Widząc zabójstwo podoficera dobył bagnetu i rzucił się z nim na zabójcę. Wówczas Chaskielewicz usiłował strzelić po raz piąty do nacierającego żołnierza, jednak rewolwer mu się zaciął. Tymczasem tłum ujął Chaskielewicza i poturbował go, oddając w ręce policji.

W tłumie dały się słyszeć okrzyki: „Pomścić śmierć polskiego żołnierza!" i t. p. Te okrzyki stały się hasłem do ruszenia tłumu na domostwa, a zwłaszcza na sklepy żydowskie. Zaczęto wybijać szyby i demolować sklepy. W ten sposób uległo zniszczeniu 58 objektów, spośród których jednakże 48 ma wyłącznie wybite szyby, nie poniósłszy żadnych innych szkód. Wnętrza sklepów zdemolowano jedynie w dziesięciu wypadkach, w żadnym razie, co należy z wielkim naciskiem podkreślić, nie posuwając się do rabunku. Straty z tego tytułu nie przekroczą 15-tu tysięcy złotych. Wśród demonstrującego tłumu widziało się osoby, które pilnowały, aby demolowaniu nie towarzyszyła kradzież, a nawet karcono młodzież i dzieci, które nie stosowały się do tych zleceń. Miejscowy posterunek Policji Państwowej dysponował w tej chwili siłami zaledwie 15-tu ludzi, co było zupełnie niedostateczne. Starosta miński, p. Jan Gadomski oraz wicestarosta S. Najda osobiście uspakajali wzburzone umysły. Gdy nadeszły posiłki policyjne z Warszawy, w mieście panował już zupełny spokój. W dwa dni później mógł się nawet odbyć w Mińsku tygodniowy targ, który przeszedł w idealnym porządku.

Drugi akt wypadków rozegrał się w czwartek, dn. 6 czerwca po pogrzebie ś. p. Bujaka. Jak wiadomo pogrzeb był wspaniały, z honorowym plutonem 7-go Pułku Ułanów, delegacjami wielu pułków ułanów, artylerji konnej etc.. Jako reprezentant dowódcy II dyw. kawalerji gen. Wieniawy Długoszowskiego, obecny był na pogrzebie major dypl. Jan Jastrzębski. Przemówienia żałobne wygłosili dowódca 7-go P. Ul. pułk. Michalski oraz wachmistrz Madrak, jako najstarszy spośród podoficerów pułkowych. W pogrzebie tym wzięły udział 4 do 5-ciu tysięcy osób i to łącznie z widzami i przechodniami ulicznymi. (Niektóre gazety podały przesadnie ilość osób biorących udział w pogrzebie na 35 tysięcy).

Po pogrzebie, między godz. 2 i 6-tą po południu zanotowano 5 usiłowań podpaleń domostw żydowskich. Z tych spaliły się tylko 2 domostwa oraz jedna budka-owocarnia. Ze spalonych domów jeden był ruderą, przeznaczoną do rozbiórki.

Dziś w Mińsku Mazowieckim wszystko ucichło.

Oczywiście nie ucichły rozmowy. O wypadkach mówią wszyscy, przyczem każdy komentuje je na swój sposób. Twierdzą jedni, iż zabójca działał z zemsty osobistej, za jakieś urazy, które żywił do wachmistrza Bujaka z czasów, gdy służył pod nim w 7-mym pułku ułanów. Godnem podkreślenia jest jednak, iż Chaskielewicz służył w 7-mym pułku ułanów 10 lat temu, zaś ś. p. Bujak był człowiekim cichym, spokojnym, taktownym i uwielbianym przez ułanów. Inni ludzie łączą fakt zabójstwa ś. p. Bujaka z innem morderstwem, dokonanem w Mińsku Mazow. na miesiąc przed opisanym wypadkiem. Wtedy to padł pewien izraelita z ręki chrześcijanina. Ci sami ludzie wskazują na fakt wielce charakterystyczny. Żydowski dom, który się spalił, znajduje się w bezpośredniem sąsiedztwie z trzema domami katolickiemi i był ruderą, wartości kilkuset złotych. Nie podpalono natomiast żadnego z domów żydowskich, stojących w zwartych szeregach przy innych ulicach Mińska.

PORTY RZECZNE W WARSZAWIE.


Port Czerniakowski.

Mała i zwinna motoróweczka niepokoi się już przy pomoście. Niewielki kilkukonny motor warczy groźnie, jak mały szczeniak, pragnący solidnym hałasem nadrobić swą niepozorną powierzchowność.

Jedziemy oglądać Warszawę od strony Wisły. Wisła w Warszawie jest teraz bardzo modną, a to od chwili rzucenia hasła „Warszawa frontem ku Wiśle". Otwarta w ubiegłym miesiącu wystawa „Warszawa przyszłości" podkreśliła jeszcze bardziej rolę, jaką królowa naszych rzek ma odegrać w rozwiązaniu urbanistycznem stolicy. Ciepła wiosna, tłumy wioślarzy, kajakowców i innego luda „wodniackiego", jakie oblegały brzegi rzeki już w pierwszych dniach maja, sprzyjają rosnącej popularności Wisły w Warszawie.

Nie chodzi nam o te zawiłe kwestje urbanistyczne. Siedząc w małej łodzi przebywamy zbyt blisko wody, żywiołu, który pochłania i myśl i serce, by patrzeć na brzegi i klasyfikować ich zabudowania. Pragniemy zbadać życie rzeki. Wyszukać w nurcie rytm. Ten rytm, który o kilometr za miastem drży radosnym wysiłkiem mięśni wioślarzy, a który tu, wśród miljonowego miasta, zamknięty klamrami pięciu żelaznych mostów, musi być jakiś inny.

Bierzemy kurs — (trzeba się wyrażać po żeglarsku) — na Port Czerniakowski. W ciszy południa zda się — że port zamarł. Kilka statków pasażerskich, wśród nich olbrzymia „Bajka" — popularny statek salonowo-spacerowy, przytuliły się blisko siebie jak stado trwożliwych, pływających po stawie kaczek. Jakiś holownik leniwie wypływa z portu. Przejście na główne koryto rzeki jest tak wąskie, iż z trudem mieścimy się obok siebie — holownik i my.

Port Czerniakowski jest gabinetem kosmetycznym statków pasażerskich. Tu odbywa się ich codzienna toaleta, mycie, lakierowanie i sprzątanie. Stąd podążają do przystani po pasażerów i ładunek.

Mało kto zdaje sobie sprawę z tego, jak bardzo w Warszawie popularną jest podróż żeglugą rzeczną. Statystyka wykazuje, iż w ostatnim roku nawigacyjnym (czasokres około 10-ciu miesięcy) przypłynęło do stolicy, bądź odpłynęło 238.400 pasażerów. Więc co piąty mieszkaniec miasta, przynajmniej raz w roku podróżował statkiem. To jest odsetek bardzo poważny. Sądzę, iż tłomaczy się to dość niskiemi cenami biletów w porównaniu z biletami kolejowemi, oraz wprowadzeniem takiego udogodnienia, jak np. bezpośrednie połączenie statkami Warszawy z Gdynią. Jako swego rodzaju ciekawostkę muszę podać, iż podróż statkiem z Warszawy do Gdyni i spowrotem kabiną drugiej klasy kosztuje 24 złote, podczas gdy cena tego samego przejazdu 3-cią klasą pociągiem osobowym wynosi około 40 zł. Nie od rzeczy będzie nadmienić pewne sui generis pikantne „ale". Statkiem do Gdyni i spowrotem płynie się... cztery i pół doby, więc tyle czasu, ile olbrzymi okręt świata „Normandie" potrzebuje na przepłynięcie Atlantyku.

Poważne cyfry wykazuje również wodny obrót towarowy warszawskiego portu rzecznego.

Patrolujemy naszą motorówką port przy Saskiej Kępie. Tu życie wre niemal, jak przy któremś z nadbrzeży gdyńskich. Olbrzymie barki, z których każda mieścić może w swem wnętrzu ładunek 15 do 20 wagonów kolejowych stoją w równych rzędach i otwierają paszcze swych wnętrz dla łakomych łap ruchomego dźwigu portowego. Długie szeregi robotników wynoszą do magazynów nieprzeliczone ilości worów i skrzyń.

Dwieście tysięcy tonn towarów przechodzi rocznie przez ten port. Głównie jest to import do Warszawy z dolnego biegu Wisły. Przychodzi tą drogą ryż, cukier, mąka, towary kolonjalne. Wywóz z Warszawy w porównaniu z tym obrotem jest bardzo nikły. Widać producenci warszawscy nie uznają jeszcze dróg wodnych jako linij komunikacyjnych.

Na barkach, które oczekują swej kolei do rozładunku bądź odpływu, tętni codzienne życie... rodzinne. Pranie, obiad, dzieci niańczone na rękach matek. Sternicy barek i załoga żyją na nich przez cały rok. Mają na nich swe gospodarstwa, nierzadko pilnowane przez wiernego psa, nocującego w swej własnej budzie, umieszczonej na rufie.

Olbrzymie podniesione kotwice, fantastyczne nazwy barek od rodzimego „Krakusa" do tradycyjnej „Santa Lucia", zgrzyt łańcuchów i lin okrętowych tworzą swoistą symfonję portową.

Wiadomo, iż my, Polacy nie byliśmy dotychczas nigdy narodem „wilków morskich" ani też rzecznych — o ile o tej odmianie wilków morskich można mówić. Daleko nam do godności „Zdobywców Oceanu", co tam daleko szukać — nawet do zwykłego otrzaskania się i zżycia z wodą. Ten sentyment budzi się jednak — i w nas i kiełkuje z roku na rok coraz żywiej. Gdy wzbierze pełną falą, przystąpimy może do owej upragnionej, a tak bardzo potrzebnej dla gospodarczej Polski — budowy sieci dróg wodnych. Połączymy kanałami nasze rzeki, uspławnimy je, wyregulujemy. Przystań rzeczna stanie się niemniej popularną od dworca kolejowego. Rzekami pójdą pospieszne statki luksusowe, i popłyną tysiące barek do Gdyni, a z Gdyni w szeroki świat.

Zanim to nastąpi — nie wstydźmy się chwili zadumy i tych skromnych wzruszeń, jakie daje nam pobyt nad płynącym nurtem rzeki... Posłuchajmy jego rytmu, który choć tętni zwyczajnem, ot, wyładowaniem ze statku worka mąki, ma w sobie jednak przedziwny urok czegoś nam nieznanego, dalekiego...

Zwłaszcza, gdy ten rytm płynie spokojną rzeką, tak bardzo inną od kamiennego huku miasta.

Roman Burzyński.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWID"

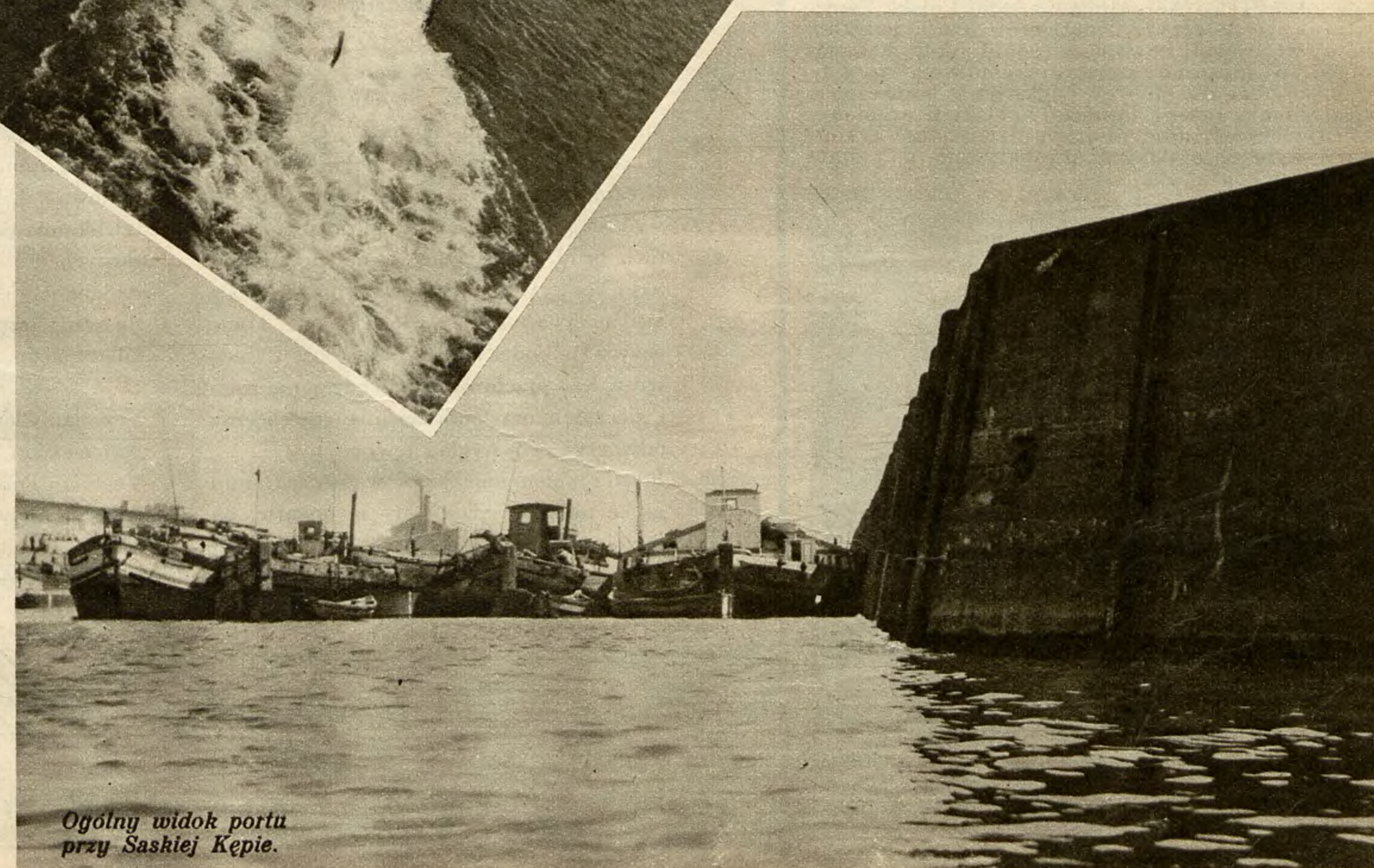

Sternik na holowniku berlinek.


Holownik berlinek.



Berlinki na przystani.


Ładowanie towarów przed przystanią, obok mostu Kierbedzia.


Ogólny widok portu przy Saskiej Kępie.

ŚLĄSK ŚWIĘCI OTWARCIE NOWEGO LOTNISKA.



Ogólny widok nowootwartego lotniska w Aleksandrowicach pod Bielskiem. Nad lotniskiem unosi się szybowiec, pilotowany przez p. Kulę.



Przemówienie wojewody Grażyńskiego w czasie uroczystości lotniczych na lotnisku w Aleksandrowicach.

W niedzielę, dn. 31. maja b. r. odbyło się na Śląsku poświęcenie i otwarcie jednego z najpiękniejszych lotnisk polskich na kresach zachodnich — a mianowicie lotniska w Aleksandrowicach pod Bielskiem i pierwszej szkoły lotniczej LOPP-u im. Marsz. Piłsudskiego. Uroczystość zaszczycił swą obecnością gen. Berbecki, prezes Zarządu Głównego LOPP-u wicemin. kom. inż. Bobkowski, p. woj. śląski Grażyński i star. dr. Bocheński, przy współudziale delegatów pułków lotniczych i Aeroklubów z całej Polski. Zwracała uwagę delegacja podoficerów armji polskiej, którzy ofiarowali nowopoświęconej szkole 9 samolotów. Wygłoszono szereg przemówień, w których poszczególni mowcy podkreślali konieczność wzmocnienia potęgi lotniczej Polski i szkolenia jaknajwiększej ilości pilotów. Uroczystość zakończyły wspaniałe popisy akrobatyczne na samolotach i szybowcach.



Gen. Berbecki, który zaszczycił swą obecnością uroczystości lotnicze na Śląsku, udekorował m. in. na lotnisku w Aleksandrowicach złotą odznaką LOPP-u (po raz drugi) wojewodę śląskiego, dra Grażyńskiego. Zdjęcie przedstawia moment dekoracji. **Zdjęcia Fot. Cz. Datka, Katowice.**

POWITANIE M. S. „BATORY" W NOWYM JORKU.



M. S. „Batory" zbliża się do przystani w Nowym Jorku.



Powitanie statku w porcie nowojorskim. Kpt. Borkowski całuje w rękę 91-letnią Polkę p. F. Wazeter, witającą statek imieniem miejscowej Polonji. Na lewo stoi wicemin. Doleżal, dalej gen. Orlicz-Dreszer, gen. Wieniawa-Długoszowski, b. min. Jan Piłsudski i ks. biskup Niemira.

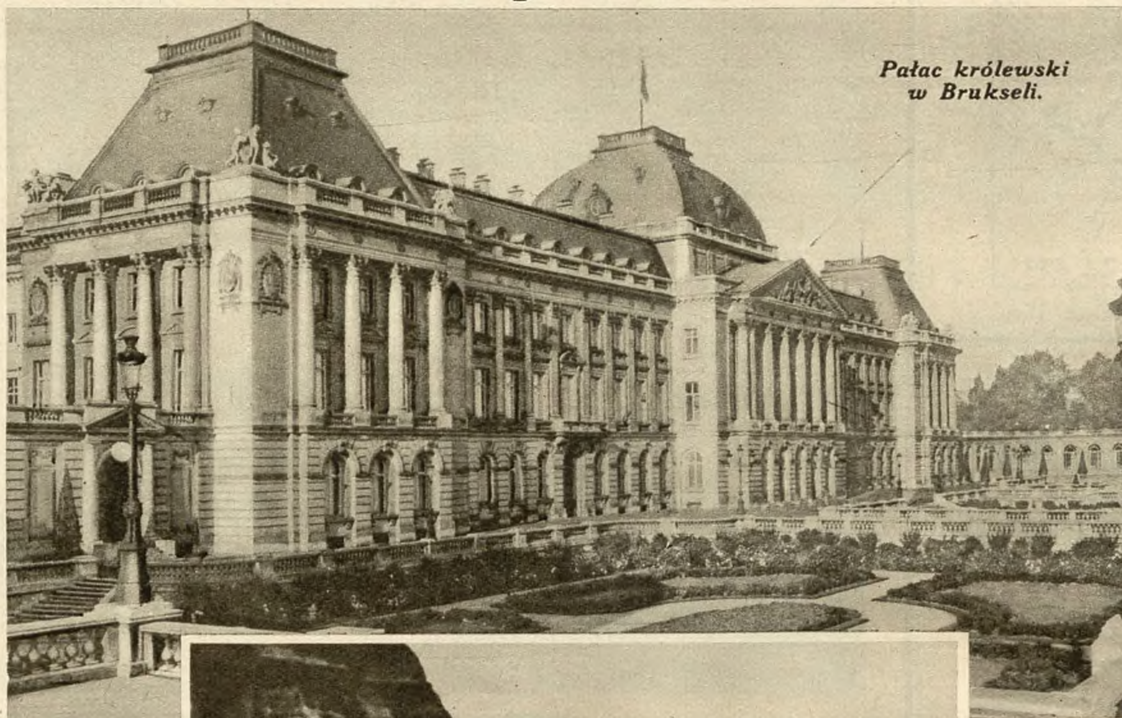
Zdjęcia Fot. Meisel — Nowy Jork.

M. S. „Batory" zakończył już swoją pierwszą transoceaniczną podróż, która z Gdyni zaprowadziła go do portu w Nowym Jorku. W dziejach rozwoju naszej marynarki jest to, po niedawnej pierwszej podróży M. S. „Piłsudskiego" nowy chlubny etap. Bo bez wszelkich przechwałek możemy się pochwalić tym statkiem, który nie w naszych tylko oczach, ale i w sądzie bezstronnych cudzoziemców jest jednem z najwspanialszych dzieł nowoczesnej techniki nawigacyjnej. Podziw wzbudzał M. S. „Batory" już podczas swej pierwszej podróży z warsztatów italskich do naszej Gdyni, podziw towarzyszył mu podczas całej jego wyprawy przez Atlantyk, a przyjęcie go w porcie nowojorskim, który przecież tyle widział już statków światowej sławy, dowiodło, że wytrzymać on może i tę niebezpieczną konkurencję. Entuzjastycznie witała nową chlubę naszej marynarki licznie zebrana kolonja polska w Nowym Jorku, zarówno w osobach urzędowych swoich przedstawicieli, jak i licznych rzesz wychodźców, z tem samem zaś uznaniem patrzyły na przybysza miejscowe władze portowe i zaciekawieni nowym gościem Amerykanie. Dowodem tego są bodaj liczne, ilustowane zdjęciami fotograficznemi artykuły w amerykańskiej prasie, szczegółowo opisujące nietylko moment przybicia statku do portu, ale i wewnętrzne urządzenie M. S. „Batory", tak techniczne, jak i artystyczne. Jeszcze wymowniejszem świadectwem uznania, jakiem okręt cieszy się wśród tamtejszego społeczeństwa jest fakt, że na najbliższą podróż jego z Nowego Jorku do Europy już obecnie w znacznej liczbie napływają zgłoszenia na pasażerów ze sfer, przyzwyczajonych do największego komfortu.

CO JADAJĄ KRÓLOWIE?



Król belgijski Leopold III. podobnie jak jego ojciec nie jada mięsa zupełnie, odżywiając się wyłącznie jarzynami i owocami.



Pałac królewski w Brukseli.



Król belgijski Leopold II. uchodził za największego smakosza Europy.

Bruksela, w czerwcu.

Istnieje w świecie powszechne mniemanie, że najlepiej jadają królowie. W wyobraźni naszej widzimy ich stół, uginający się pod najrozmaitszemi potrawami, otoczony rzędami lokajów, nalewających w kielichy stare burgundy i szampana. Tak przynajmniej widzą przyjęcia królewskie Amerykanie i którzy też w podobny sposób odtwarzają je w swych filmach.

Kiedyś, na licznych dworach przywiązywano do dobrej kuchni niemniejszą uwagę, niż do najważniejszych spraw państwowych. Obecnie jednak wraz z rozwojem demokracji nastąpiła i tu szalona zmiana. Monarcha coraz mniej posiada czasu na korzystanie z uciech światowych i wielu panujących prowadzi iście spartańskie życie.

Zmarły król Albert I na każdym kroku głosił następującą dewizę: „Ne vivons pas pour manger, mais mangeons pour vivre". (Nie żyjemy, aby jeść, lecz jedzmy, ażeby żyć). Monarcha belgijski dawał też na każdym kroku przykład swej wstrzemięźliwości. Na manewrach, wyjeżdżając o świcie, brał ze sobą kilka kawałków chleba z masłem i serem, oraz butelkę źródlanej wody. W pałacu kuchnia jego była niezwykle prostą, bez żadnych potraw, wychodzących poza menu przeciętnego obywatela belgijskiego. Nie jadał pozatem mięsa i z tego też powodu mówiło się, iż kuchnia jego jest najskromniejszą w Belgji.

Król Albert z zasady nie wydawał żadnych przyjęć. Zaproszenie kogokolwiek do pałacu na śniadanie było tak wielką rzadkością, iż za każdym razem wywoływało liczne komentarze. I w tym jednak wypadku śniadanie nie różniło się niczem od innych, król bez względu na to, kogo przyjmował, nie zmieniał swych zwyczajów. Wieczorem, powróciwszy ze swego zamku w Brukseli, gdzie urzędował, do willi w Leaken, w której mieszkał wraz z całą rodziną, kazał sobie zazwyczaj przynieść jakieś zimne danie, które jadł przy biurku, czytając jednocześnie dzienniki wieczorne. Monarcha belgijski nie palił też, ani nie pił. Wino można było u niego znaleźć na stole tylko w bardzo rzadkich wypadkach, kiedy przyjmował u siebie przedstawicieli państw obcych.

Wstrzemięźliwość w jedzeniu król Albert propagował też na każdym kroku. W czasie zwiedzania jednej z głównych szkół średnich w Brukseli — powiedział dyrektorowi jej co następuje:

„Nigdy nie trzeba dawać chłopcom zbyt dużo do jedzenia. Muszą być wychowywani surowo. Jeśli chodzi o mnie, to w czasie mego dzieciństwa nie otrzymałem nigdy kawałka cukru do kawy".

Jak król Albert starał się wprowadzić na dworze bardzo surowe obyczaje, tak ambicją jego poprzednika Leopolda II było posiadanie opinji, iż najlepiej w Europie jada się na jego dworze. Każde menu było tam układane z niezwykłą troską i przyrządzeniem jego trudniło się kilka osób. Na dworze zatrudnioną zresztą była istna armja kucharzy i kuchcików. Leopold II wymagał, ażeby na karcie obok nazwy każdej potrawy znajdowało się nazwisko kucharza, odpowiedzialnego za jej przyrządzenie. Po skończonym obiedzie król Leopold II brał do ręki ołówek i na menu robił swoje uwagi. Odsyłano je następnie do kuchni, gdzie się odbywało konferencje i szef kucharzy łamał zwykle z rozpaczy ręce, bowiem monarcha belgijski nigdy nie był z niczego zadowolonym. Największym zaś komplementem dla kucharza było, jeśli obok potrawy przez niego sporządzonej nie znajdowała się żadna uwaga.



Zmarły tragicznie król belgijski Albert I. prowadził najskromniejszą kuchnię w Belgji.

Obecny monarcha belgijski, Leopold III, wychowany surowo przez swego ojca, przejął jego surowy tryb życia. Kuchnią zajmowała się poprzednio jego żona, królowa Astryda, która osobiście układała codziennie menu i przesyłała je do kuchni. W czasie wakacyj bardzo często sama przyrządzała potrawy i podawała do stołu. Menu Leopolda III składa się z leguminy, sałaty, owoców, serów i bardzo często ryby. Podobnie jak jego ojciec, nie jada on nigdy mięsa.

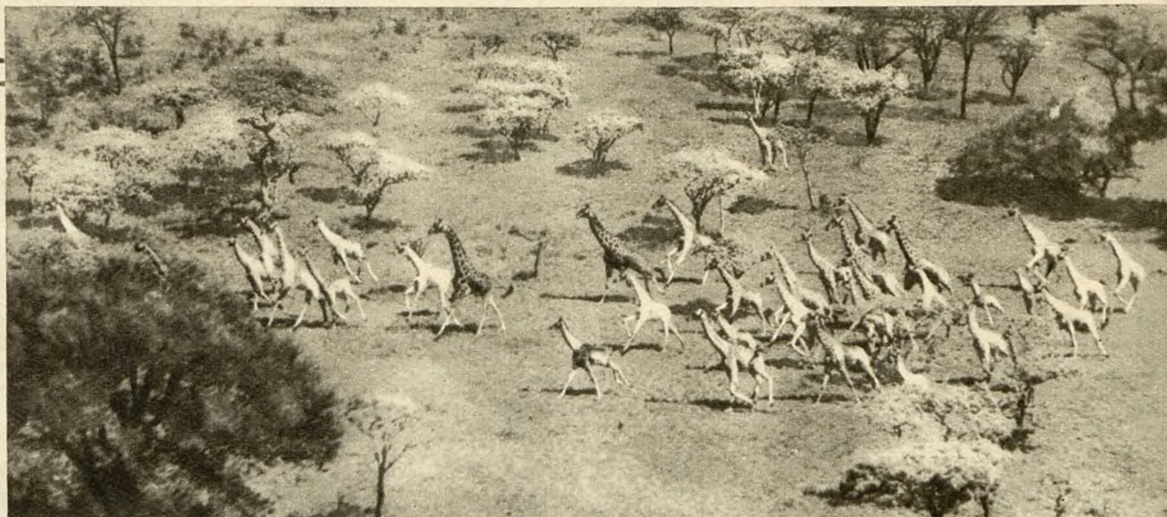
Król Albert zajmował się własnoręcznie hodowaniem w swym ogrodzie w Leaken groszku zielonego. Jedynym człowiekiem w Brukseli, który według niego potrafił ocenić smak tej potrawy, był ambasador Francji, Herbette. Dlatego też bardzo często można było zobaczyć przed gmachem ambasady francuskiej ogrodnika króla Alberta, który przynosił na obiad dyplomacie francuskiemu groszek wyhodowany ręką królewską.

O ile król Leopold II obok swych zdolności gastronomicznych był również jednym z największych znawców w Belgji wina, o tyle jego następcy alkohol wykreślili zupełnie z menu królewskiego. Albert I biorąc wiele razy udział w zabawach ludowych, bardzo często wychylał wraz z robotnikami flaszkę piwa flamandzkiego „guezelambic", które się pije z cukrem. Jest to ulubiony trunek warstw robotniczych. Wychylając szklankę guezu mówił on zawsze z zadowoleniem nieśmiertelne słowa Jordaensa „Le roi boit!" Tak samo syn jego Leopold III znalazł jedynie trochę smaku w piwie i bardzo często, będąc jeszcze ks. Brabantu, zapraszał swych przyjaciół na partję bilardu i częstował ich piwem belgijskiem.

Znacznie lepiej od królów jada burżuazja belgijska. Ta słynie zresztą na całym świecie ze swej kuchni i dobry kucharz robi tam w bardzo krótkim czasie fortunę. Honorowy konsul polski p. Vaxelaire posiada w Brukseli reputację wielkiego smakosza i na przyjęcia jego przyjeżdżają goście z całej Europy. Kucharz p. Vaxelaire otrzymuje niebywałe poprostu uposażenie. Kupił on sobie już trzy domy i obecnie składa pieniądze na czwarty. Nie przeszkadza mu to w niczem w dalszem prowadzeniu kuchni naszego konsula honorowego, której pozostał wierny mimo licznych ofert, jakie otrzymał od innych smakoszów belgijskich.

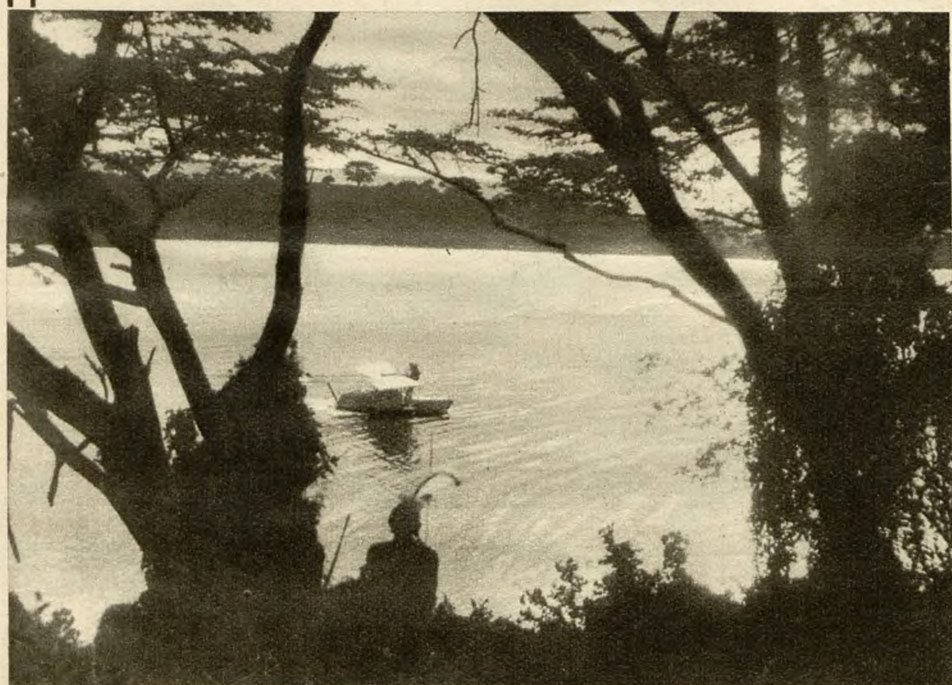
Hajot.

LOTY NAD AFRYKĄ.



Stado żyraf — zdjęcie z aeroplanu.

Wyprawy do „Czarnego Lądu" przestały już być naogół rzadkością. Już dawniej urządzano tam wycieczki w celach naukowych, albo też dla polowań na dzikie zwierzęta. Od czasu, kiedy przemysł filmowy nabrał większego rozmachu i spostrzegł się, że egzotyczność jest dla niego złotodajnem źródłem, do dawniejszych kategoryj wypraw afrykańskich przybyły jeszcze i filmowe. Ale przygody, których podczas swej wycieczki afrykańskiej doświadczył znany podróżnik Johnson, są nawet w obecnych warunkach bardzo ciekawe. Opis jednego epizodu tej podróży, zamieszczony przez Martina Johnsona w jego książce „Babuna" dowodzi, że los nie oszczędził mu dramatycznych wrażeń. Oto Johnson opowiada, jak w najkorzystniejszych warunkach atmosferycznych wybrał się na wodnopłatowcu wraz z żoną na terenie dawniejszej niemieckiej, obecnie zaś brytyjskiej Afryki wschodniej w podróż, stosunkowo dość pospolitą, bo obejmującą tylko trzy godziny lotu. Z tem większem poczuciem bezpieczeństwa wystartował na swym aparacie, że na te trzy godziny lotu zabrał z sobą pięciogodzinny zapas paliwa. Jednak już po przelocie kilkudziesięciu kilometrów spostrzegł się, że oglądany z wyżyn powietrznych teren wcale a wcale nie odpowiada pozornie bardzo dokładnej mapie, jaką z sobą zabrał. Celem jego lotu była osada tubylców Mpeka, do której powinni byli dostać się za jakie trzy godziny. Tymczasem spojrzenie na ląd wykazywało ciągle, że jest on jakąś dziwnie chaotyczną kombinacją wysokich i ostro zakończonych gór, głębokich jarów i porywistych strumyków. Nigdzie podczas całego lotu oko nie mogło dostrzec ani jednej trochę większej płaszczyzny, na której wodnopłatowiec mógłby osiąść. A tymczasem wskaźnik zapasów paliwa spadał coraz bardziej, aż wreszcie spadł do zera. Prawda, że z dawniejszych doświadczeń Johnson wiedział, iż to zero nie oznacza jeszcze zupełnego wyczerpania paliwa, że jest to tylko jakby dzwonek alarmowy; iż za chwilę nietylko na wskaźniku będzie zero, ale i w rezerwuarze. Trzeba było więc koniecznie myśleć o lądowaniu. Ale gdzie? Kiedy ciągle, przy locie 160 km na godzinę są tylko jak poprzednio, góry i kotliny. Minuta za minutą przechodziły a długość każdej z nich wydawała się nieskończoną, jak skazańcowi, oczekującemu wykonania wyroku śmierci. Minęło tych minut piętnaście, minęło ich dwadzieścia, a konfiguracja terenu nie zmieniła się ani trochę. W ogromnem, a tak łatwo zrozumiałem zdenerwowaniu Johnson i jego żona wypatrywali, czy gdzieś, choćby daleko, nie ujrzą, jeśli nie wolnej płaszczyzny ziemi, to jeziora, na którem wodnopłatowiec mógłby swą dramatyczną wyprawę zakończyć. Aż nareszcie z radością ujrzeli majaczącą zdaleka większą powierzchnię wody. Było do niej może 10, albo 11 kilometrów, a więc mniejwięcej cztery minuty lotu. Ale czy paliwa starczy na te cztery minuty? Jeżeli go zabraknie na minutę przedtem, na moment przed ratunkiem, katastrofa będzie nieunikniona. Znowu minęły dwie minuty, jezioro ukazało się w odległości może jakichś trzech kilometrów. Podróżnicy przeżywali teraz sekundy największego napięcia nerwów. Ale los okazał się dla nich wyjątkowo łaskawy. Już są nad jeziorem, już się mogą na nie opuścić. I wtedy dostrzegają, że nie są bynajmniej na jakiejś pustyni. Bo w tejże samej chwili ze wszystkich stron nadbiegły ku nim gromady tubylców, mężczyzn i kobiet, pomiędzy któremi znalazła się także i para „białych". Słyszeli oni oczywiście już od pewnego czasu warkot motoru wodnopłatowca, ale uważając go za zwykły aeroplan, przewidywali niechybną katastrofę, gdy aparat spadnie do wody. Poczciwi ludzie może niemniejszą okazali radość, widząc podróżników uratowanych, jak oni sami. Ta para białych serdecznie z całą gościnnością ich przyjęła, wyjaśniła im, że zmylili drogę podczas lotu, że skutkiem tego osadę Mpeka zostawili daleko poza sobą. Ale to nic nie szkodzi: biali dadzą im jutro nowy zapas paliwa na prostą już tym razem drogę ku osadzie. Wszystko dobre, co się dobrze kończy. Najgroźniejsze przygody z chwilą, gdy niebezpieczeństwo minie, stają się tylko zajmującem wspomnieniem przeszłości. Można potem długo o nich opowiadać, a gdy się ma talent pisarski, zrobi się z nich interesujący rozdział sensacyjnej książki. Tak, jak to zrobił Martin Johnson w swej książce „Babuna".

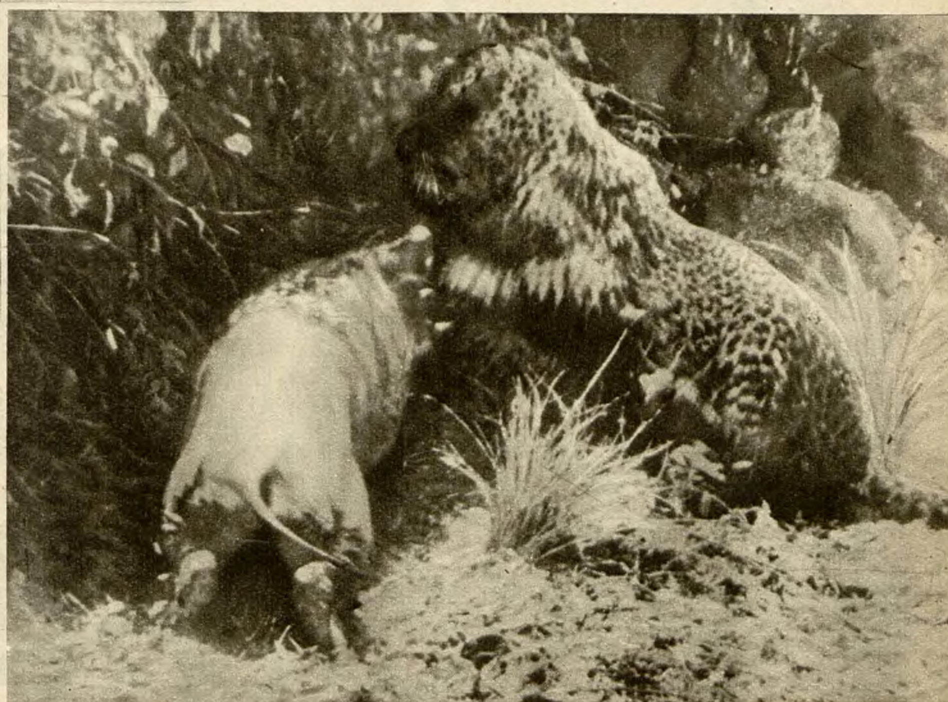


Wodnopłatowiec podróżnika Johnsona na jeziorze w brytyjskiej Afryce Wschodniej.



Martin Johnson z żoną w czasie swojej podróży po Afryce.

Wszystkie zdjęcia AG. PRESSE-PHOTO Berlin.



W dżungli...

Z PODRÓŻY POLSKIEGO UCZONEGO DO GRENLANDJI.



Wybrzeża zachodniej Grenlandji. Na pierwszym planie w środku nadbrzeża widoczna osada eskimoska.



W kole: Eskimoska w stroju narodowym, sporządzonym głównie ze skór foczych.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA FOT. Dr ALEKSANDER KOSIBA, LWÓW

Prawie bez echa w prasie krajowej przeszedł udział polskiego uczonego-glacjologa, dr. Aleksandra Kosiby ze Lwowa, w ekspedycji Królewsko-Duńskiego Instytutu Geodetycznego do północno-zachodniej Grenlandji. Udział dr Kosiby w tej wyprawie był zaszczytnem dla niego wyróżnieniem, gdyż niełatwo jest dostać się do składu tego rodzaju ekspedycji ze względu na niezwykle staranny dobór ludzi, przeprowadzany przez Królewsko-Duński Instytut. Przygotowania do wyprawy trwały przez rok prawie, podczas którego uczony nasz pracował między innemi nad pogłębieniem znajomości języka duńskiego i eskimoskiego. Wkońcu wyprawa ruszyła do Grenlandji na 400 tonnowym maszyno-żaglowcu „Hans Egede". Po wielu trudnościach dotarcia do Grenlandji z powodu niezwykle trudnych warunków atmosferycznych jak i klimatycznych, panujących w tej części Atlantyku — dotarło do eskimoskiej osady Sisimiut w poł.-zach. Grenlandji i stąd wymaszerowano wgłąb lądu, mając za bazy aprowizacyjne silne a zwinne łodzie motorowe. Ekspedycja dzieliła się na dwie grupy: 1) geodetyczną i 2) kartograficzną. Pierwszą wraz z uczonym-Duńczykiem stanowił dr. Kosiba — w drugiej było 11 ludzi z O. C. Jörgensenem na czele. Do pomocy zatrudniała wyprawa ok. 40 Eskimosów, o których życiu i obyczajach poczynił dr. Kosiba wiele niezwykle ciekawych obserwacyj. Uczony nasz, prócz prac ściśle w zakresie celów ekspedycji, zebrał dla siebie liczne materjały z dziedziny interesujących go zagadnień, głównie z glacjologji, genezy glacjalnego krajobrazu, hydrografji i fauny mórz arktycznych i przywiózł bogaty zbiór fotografji w ilości 700 sztuk.



Wnętrze nadbrzeża zachodniej Grenlandji, wolne od lądolodu (miesiąc czerwiec).

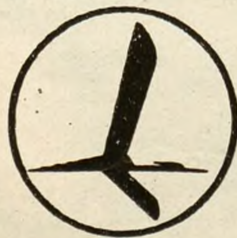


Kontynuowanie po zamieci śnieżnej ustawiania kopca kamiennego na szczycie, po ukończeniu obserwacyj triangulacyjnych.



548







sztuka i FILM



JOAN BENNETT
urocza blondynka z Hollywood.

„POD DWIEMA FLAGAMI"







Film p. t. „Pod dwiema flagami" jest jednym z najlepszych obrazów ostatniej produkcji amerykańskiej, odnoszącym wielkie sukcesy na wszystkich ekranach świata. W rolach głównych występują takie sławy, jak: Claudette Colbert, Ronald Colman, Rosalind Russell, Victor Mc Laglen, Herbert Munden, Henry Gordon, John Carraduce i 10.000 statystów. Obraz wyprodukowała wytwórnia „20th Century Fox". Niezwykły ten film ukaże się na naszych ekranach w nadchodzącym sezonie.

Fot. „20th Century Fox"

GERTRUDA MICHAEL i GARY COOPER W NOWYCH ROLACH





„CHIŃSKIE ZŁOTO". Gary Cooper przystąpił do nakręcania wielkiego filmu pt. „Chińskie złoto", w którym partnerką jego będzie Madelaine Carroll. Film ten reżyseruje L. Milestone.

Fot. „Paramount".

„NIEZAPOMNIANE TWARZE" i „TILL WE MEET AGAIN". Urocza Gertruda Michael ukaże się w dwóch niezwykle ciekawych filmach pod powyższymi tytułami. Partnerem jej będzie Herbert Marshall.

Fot. „Paramount"

BETTE DAVIS O SOBIE.



Bette Davis, jedna z amerykańskich sław filmowego świata.
Fot. „WARNER BROS. FIRST NATIONAL".

Tegoroczną I-ą nagrodę Akademji Sztuki Filmowej w Los Angeles (najzaszczytniejsze wyróżnienie dla aktora amerykańskiego) zdobyła Bette Davis za szereg pierwszorzędnych kreacyj w filmach, które w Polsce ukażą się dopiero w przyszłym sezonie. Bette Davis pracuje wyłącznie dla wytwórni Warner Bros. Na prośbę szefa propagandy tej wytwórni, laureatka skreśliła poniższy artykuł, który był drukowany w najpoważniejszych amerykańskich dziennikach i czasopismach.

Dziewczyna nie żyje, jeśli nie ma żadnych wzruszeń.

Jak inne wielkie osobistości w przemyśle filmowym, zostałam nagrodzona złotym medalem i piękną statuetką za najlepszą kreację aktorską w 1935 r. Działo się to na bankiecie w Akademji Sztuki i Nauki Filmowej.

Sprawiło mi to prawdziwą przyjemność, tem bardziej, że obecni byli przy tem ludzie, którzy jeszcze nie tak dawno temu nie chcieli mnie widzieć, ani nawet rozmawiać ze mną, którzy nie wierzyli, że mogę grać dobrze, nawet bardzo dobrze, jeśli mi dadzą możność ku temu.

Rozczarowana, mając niewiele pieniędzy, lecz zdecydowana, że wrócę jeszcze i będę walczyć dalej, przypominam sobie, jak pakowałyśmy z matką nasze walizy, gdy nadszedł list od pana George'a Arlissa z wiadomością, że chce się natychmiast ze mną widzieć. Dał mi wówczas rolę w „The Man Who Played God". I szybko rozpakowałyśmy z matką walizy.

Nawet powodzenie, które zdobyłam tym moim pierwszym filmem, nie mogło uleczyć mojej tęsknoty za domem. Wynajęłam wielki dom na drodze San Vincente tylko z tego powodu, że były tam drzewa klonowe, które przypominały mi New England. O ile wiem, niema innego miejsca w Południowej Kalifornji, gdzie możnaby było znaleźć klony.

Nawet w Hollywoodzie nie robiłam z tego tajemnicy, że mojem pragnieniem jest dożyć starości w górzystej miejscowości w New England, w okolicy Whitinsville, niedaleko Worcester.

Sądząc z mojego dzieciństwa, należało zresztą oczekiwać, że mojem najgorętszem pragnieniem będzie mieć stały dom. Koleje losu naszej rodziny układały się przedziwnie.

Urodziłam się w Lowell. Miałam mniej, niż dwa lata, gdy wyjechaliśmy do Somerville, gdzie zatrzymaliśmy się przez krótki czas, a następnie udaliśmy się do Worcester.

Moja siostra Bobbie i ja zostałyśmy wysłane do szkoły lotniczej w Cretalben w Berkshire na trzy sezony.

Wówczas rodzina próbowała osiedlić się w New Yorku. Nie mogłam zupełnie dobrze zrozumieć tego ciągłego ruchu, lecz obecnie wiem, że działo się tak dlatego, gdyż matka moja było głową naszej rodziny, a nasze dochody były bardzo małe.

Matka zamierzała odbyć kurs fotografji, do czego miała zamiłowanie, a następnie pragnęła oddać się temu rzemiosłu zawodowo. Zatrzymaliśmy się w New Yorku przez krótki czas i wówczas ja i Bobbie zostałyśmy oddane do szkoły w East Orange, New Jersey.

Potem udałyśmy się do Newton, gdzie mieszkali wszyscy nasi krewni. Po roku studjów w Newton poszłyśmy do seminarjum dla dziewcząt w Northfield. Następnie wstąpiłam do Cushing Academy w Ashburnham, Mass., gdzie poznałam „Hama" — t. zn. Marmona O. Nelsona, mego męża.

Pierwszą rolę sceniczną otrzymałam w teatrze Cape Cod, lecz sztuka, w której miałam grać, nigdy nie została wystawiona. Po pewnym czasie James Light dał mi rolę w swoim teatrze. Podobała mu się moja gra, ale mojem życzeniem było ciągle iść naprzód, wobec czego zaczęłam uczęszczać do szkoły dramatycznej w New Yorku.

Niewykle dumną byłam po moim występie w Bostonie. Wszyscy moi krewni i przyjaciele przybyli, aby mnie zobaczyć. Grałam rolę Hedwig w „Dzikiej kaczce" Ibsena.

Moja ciotka Mrs. Myron M. David dodawała mi więcej otuchy, niż ktokolwiek w rodzinie. Wkrótce potem zawarłam kontrakt z wytwórnią Universal.

Kilka ról, które mi powierzono, odegrałam z powodzeniem. Jednakże dawano mi tylko małe role. Próbowałam znaleźć pracę w innych wytwórniach, lecz nigdzie nie mogłam nic znaleźć. Wtedy właśnie matka i ja zaczęłyśmy się pakować.

Akademja przyznała mi nagrodę za moją kreację w filmie „Dangerous", — nie uważam jednak, by była to moja najlepsza rola. Najlepszą, — jeśli chcecie wiedzieć, była ta, gdy zdobyłam nagrodę: śmiałam się, by nie płakać z przejęcia, ponieważ nie chciałam, aby Ham sądził, że jestem beksa.

SYMFONJA MIŁOŚCI, TAŃCA I MUZYKI.

Na zakończenie swej działalności w Teatrze Wielkim dała dyr. Korolewicz-Waydowa „Symfonję miłości“, będącą właściwie symfonją muzyki i tańca. Jest to zarazem podsumowanie tego, czego przez dwuletni okres dokonano w dziedzinie tańca na scenie Teatru Wielkiego.

Hojna wkładka taneczna do „Symfonji miłości“ daje ku temu duże pole. Cała osnuta na najpiękniejszych melodjach Schuberta, daje tancerkom równe szanse popisania się swemi umiejętnościami.

Wypowiem moje wrażenia według kolejności „rang“, występujących tu czołowych tancerek Teatru Wielkiego. Tu trzeba odrazu zaznaczyć, że w dniu premjery „Symfonji miłości“ dyr. Korolewicz-Waydowa wystosowała odręczne pismo do chluby baletu Teatru Wielkiego Olgi Sławskiej, mianujące ją w uznaniu zasług i sukcesów artystycznych „primaballeriną Opery Warszawskiej“. Ponieważ jednocześnie niemal Sławska dostąpiła zaszczytu nominacji na polską „olimpijkę“ taneczną i jako taka już została oficjalnie zgłoszona w Berlinie, widzimy, że jednak prawdziwy talent znajduje właściwą ocenę.

Otóż Sławska tańczy w „Symfonji miłości“ wdzięczne „scherzo“. Aż podziw bierze, jakie postępy techniczne zrobiła ostatnio! Oto, co znaczy rzetelna praca i wola zwycięstwa! Z precyzją techniczną łączy Sławska umiejętnie zalety mimiczne. Z jej twarzy promieniuje w tańcu impresjonujące uduchowienie. Jeżeli to kunszt mimiczny, to brawo, — a jeżeli poprostu odblask emocji twórczej, no, to ...brawo bis!!! Bo to znaczy, że ta urocza tancerka naprawdę żyje swą porywającą sztuką. Jej „żarcik“ był misternie wycyzelowany, przepojony wdziękiem i gracją, a zarazem słoneczny i radosny.

„Impromptu“ utrzymano w tonie mgławicowej nastrojowości. Przez przyćmione światła prześlizguje się księżycowy blask srebrzystego reflektora, mieniącego się liljowemi pół-cieniami. Pada ten błysk na białą zjawę, snującą się, niby eteryczno-widmowe zjawisko. Lekko stąpa, jakby płynąc w mroku, to baśniowe zjawisko, któremu w życiu na imię Tosia Nowicka. Ballerina Teatru Wielkiego tańczy w zgodzie z nastrojem także półcieniami ruchowemi. Wypływający z za kulis jej partner — Stanisław Cywiński — jest jej podporą przy ryzykowniejszych ewolucjach, a zarazem tłumikiem jej bujniejszych porywów, które gasną w jego muskularnych ramionach.

Teatr Wielki ma jeszcze jedną ballerinę, Barbarę Karczmarewiczównę. Ta nie ma sobie równych, gdy chodzi o czysto-klasyczne rekordy, sięgające już niemal ekwilibrystyki. Tłem muzycznem jej produkcji była tym razem muzyka baletowa do op. „Rosamunda“. Niestety, zamiast dać coś odpowiedniego dla jej nieprzeciętnych umiejętności klasycznych, do których również bardzo dobrze nadaje się wspomniana muzyka, kazano jej tańczyć jakiegoś „kominiarczyka“... Robiła, co mogła. Nie wyszło. Nie jej wina. Nie zdoła to umniejszyć jej zalet tanecznych, aż nazbyt dobrze znanych i przez publiczność zawsze odpowiednio docenianych.

Jeżeli można byłoby dyskutować z baletmistrzem Mieczysławem Pianowskim co do szczegółów układu poprzednich tańców (jeden może za mało urozmaicony, drugi — przydlugi, trzeci — niewłaściwy), to już tylko słowa szczerego uznania należą mu się za śliczny obrazek taneczny, jaki skomponował do słynnego schubertowskiego „walca sentymentalnego“. Wbiega tu na scenę w stylowej błękitnej krynolince pierwsza solistka baletu Teatru Wielkiego, czarująca Stenia Stanisławska i czyta ukradkiem liścik miłosny. Sekret luby zwierza nadbiegającej, jak sarenka, swej przyjaciółce, ucieleśnianej przez solistkę Olę Glinkównę, zwinną, zgrabną i powiewną. Wnet nadbiegają „kawalerowie“ w postaci solistów: Jana Cesarskiego i Kazimierza Skrzypkowskiego. Rozgrywa się ujmująca scenka pantomimiczna, a wnet potem tryskający radością życia i zapałem młodości zwiewny pląs. Wyróżnia się w tej czwórce najkorzystniej zachwycająca Stenia Stanisławska, której filuterny urok i figlarna zalotność świadczą, że opracowała swój taniec nietylko z wzorową starannością techniczną, ale dała mu też właściwą oprawę mimiczną. Zdolności aktorskie są również niezbędne tancerce. Skoro się trafi, jak tym razem, taniec o charakterze panto-mimicznym, trzeba umieć odegrać, nietylko odtańczyć jego sens. Chlubna pracowitość i świadomość artystyczna Steni Stanisławskiej święciła tu piękny triumf.

Słynny „Moment musical“ ujął baletmistrz Pianowski w „grecką“ stylizację. Wbiegły więc najpierw z fletniami, niby pasterki z Arkadji, dwie solistki: Bronisława Siemiradzka i Marja Krzekotowska. Lekko i zręcznie pohasały po scenie, gdy w szalonym pędzie wbiegła „bachantka“ — Władysława Wetterówna, roztaczając szczodrze wdzięk swych kształtów i wyładowując nadmiar temperamentu. Zatańczyły w trójkę impetyczną bacchanalję. Dały dowód, że ich zdolności pomyślnie się rozwijają i że zasługują w całej pełni na swe odpowiedzialne partje.

Zakończeniem był powabny walc „caprice“, bardzo wiedeński w stylu i charakterze. Tu wysuwały się na czoło koryfejki baletu Teatru Wielkiego: Henryka Kamińska o płomiennych oczach, ponętnie roześmianych ustach, i długich a pięknie rzeźbionych nogach, oraz umiejętnie jej sekundujące: Halina Szczucka i Irena Górska, tancerki o cennej rutynie.

Tak oto przedstawia się zakończenie sezonu tanecznego w Teatrze Wielkim.

Henryk Liński.



Wszystkie zdjęcia Foto „VAN-DYCK“ Warszawa.

Tonia Nowicka w tańcu charakterystycznym.



Olga Glinkówna, jedna z solistek baletu warszawskiego.



Henryka Kamińska, w walcu „Caprice“.



Bronisława Siemiradzka, jedna z solistek warszawskiego baletu.



Stenia Stanisławska w pantomimicznej scence.



Olga Sławska, łącząca w sobie wielki talent z nieprzeciętną urodą.
Fot. „DORYS“ — Warszawa.



Barbara Karczmarewiczówna, niezrównana w tańcu klasycznym.



Władysława Wetterówna, tancerka o żywiołowym temperamencie.

Sylwetka popołudniowa.

Model kapelusza, wykonanego w całości z kwiatów z materjału jedwabnego.



Komplet popołudniowy: spodniczka z bluzą pepito i takiż żakiecik o wolnym kroju.

Długi dzień letni, w okres panowania którego właśnie wchodzimy, przedstawia dla mody wdzięczne pole. W tym roku dopuszcza ona na godziny popołudniowe wielką rozmaitość ubiorów, nie stawiając między niemi trudnych do przebycia granic. Poza sukienką sportową i tualetą wieczorową nosić możemy wszystkie inne rodzaje bez ograniczenia, tak o krótszej jak i dłuższej nawet spodniczce. Po godzinie zaś 6-tej dopuszczalne i noszone są sukienki do kostek, a nawet całkiem długie, jeżeli chodzi o sukienki ogrodowe z modnej wzorzystej cieniutkiej organdi.

Podstawą ubioru jest w dalszym ciągu kostjum, o stylu bardzo dowolnych kombinacyj, tak co do fasonu, jak co do materjałów. Poza rygorystycznym z tej samej materji żakietem i spodniczką, nosimy kostjumy z dwóch kolorów, przyczem niema reguły co do zestawienia odcieni barw. Żakiet może być również dobrze ciemniejszy jak i jaśniejszy od spodniczki. Bluzy do kostjumu — bez ograniczenia, a wybór ich jest wprost olbrzymi. Naturalnie, że pierwszeństwo w obecnej porze oddamy cieniutkim gazom i koronkom, lub też mniej pod żakiet praktycznej, choć efektownej tutaj, organdi.

Także i komplety są bardzo en vogue. Wzorzysta sukienka i jednotonowy płaszczyk. W innej kombinacji nosić możemy jednotonową sukienkę, płaszczyk również, choć w innym kolorze i wtedy podszyty bywa wzorzystą materją. Do tego celu doskonale nadać się może jakaś zeszłoroczna, może już nieco przenoszona sukienka, co notujemy dla praktycznych osóbek, które nie pozbywają się starszych sukienek i lubią je zawsze jeszcze jakoś spożytkować.

W nowych materjałach powtarza się praktykowany dość często sposób wykonywania ich na dwie strony tym samym deseniem, co daje ładne efekty przy odszyciu szczegółów sukienki. Kołnierzyki, manszety, pasek, jakieś falbanki, wszystko to da się zrobić z tego samego materjału od jego lewej strony.

A na każdą porę dnia i do wszystkiego: kwiaty, kwiaty, kwiaty. Do kapelusza, na cały kapelusz, do butonierki, na girlandę wokół szyi — a ze szkła: na broszki i guziczki. Poprostu szał kwiatowy. Komu w tem do twarzy, niech skwapliwie korzysta, bo czyż może być piękniejsza ozdoba kobiety — od kwiatu?...

Zet.



Sukienka popołudniowa z granatowej tafty deseniowej na dwie strony w kolorach granatowym i białym.

Poniżej: Kostjum z bolerkiem dla młodej osóbki. Bluzeczka z modnego jedwabiu deseniowego, o uroczym kołnierzyku z plisowanej ryszki.





Czarny kapelusz z lekkiego filcu, przybrany girlandą z kwiatów i owoców.

ECHA JUBILEUSZOWEGO ZJAZDU ZWIĄZKU ŚPIEWAKÓW ŚLĄSKICH W KATOWICACH



Druhny śląskie w barwnych strojach ludowych, w czasie defilady Związków Śpiewaczych przed wicewojewodą dr. Salonim.

ZDJĘCIA FOT. CZ. DATKA, KATOWICE



Koncert 600 śpiewaków śląskich pod województwem w Katowicach, pod batutą p. Janickiego.



Olbrzymi tłum 10.000 śpiewaków przed gmachem wojewódzkim w Katowicach, w czasie wykonywania jednego z utworów wokalnych.

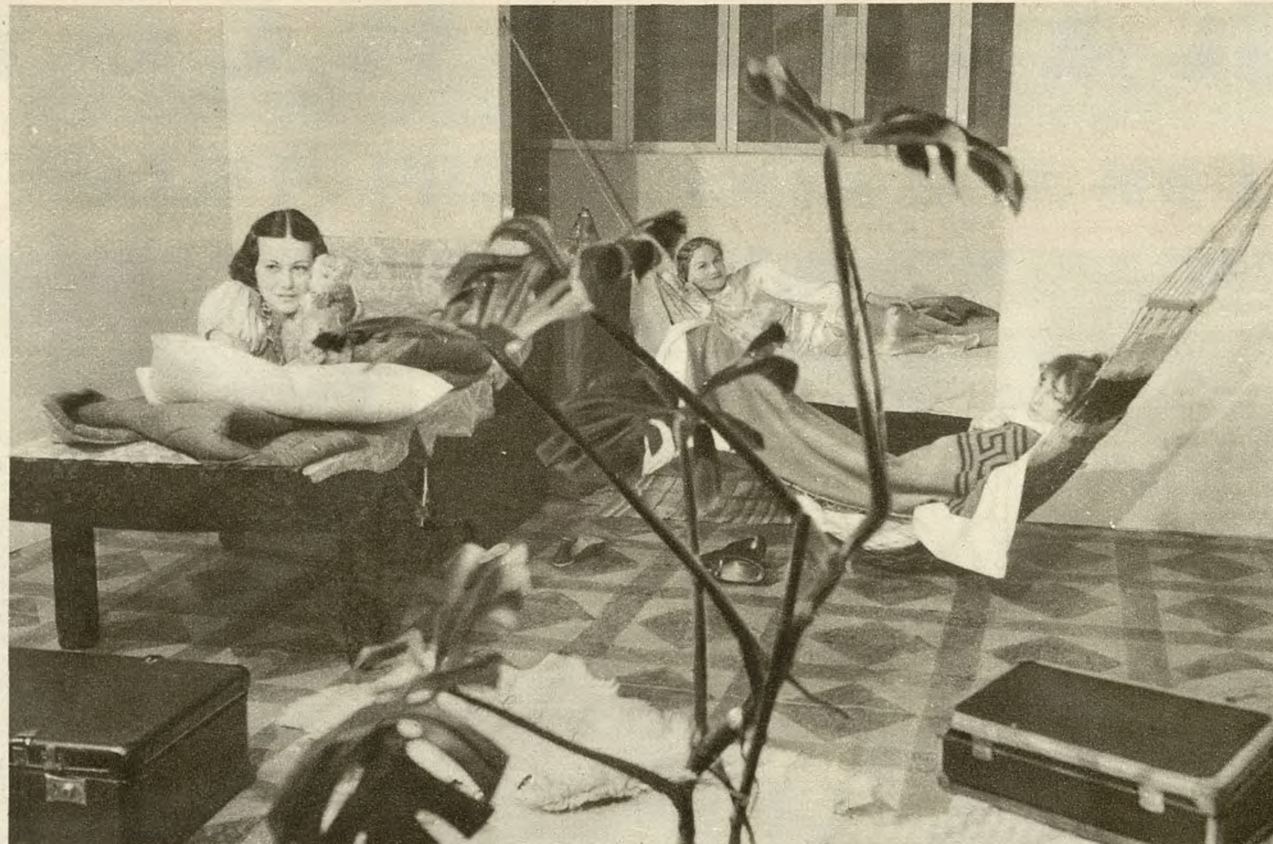
W ubiegłe Zielone Święta odbył się w Katowicach pod protektoratem wojewody Grażyńskiego i ks. biskupa Adamskiego Jubileuszowy Zjazd Związku Śpiewaków Śląskich, liczącego około 17.000 członków. Zjazd wypadł niezwykle uroczyście. W niedzielę o godz. 8-ej rano odbyła się w obliczu zgromadzonych tłumów Msza św. pod Województwem, podczas której 600 członków chóru męskiego odśpiewało wraz z towarzyszeniem orkiestry Mszę Lachmana o Zmartwychwstaniu Pańskiem, osnutą na motywach polskich. Po Mszy św. i po odśpiewaniu przez 10.000 osób z połączonych chórów hymnu „Boże coś Polskę“, nastąpiły wspaniałe produkcje wokalne pod kierownictwem p. Janickiego. Chóry wykonały szereg utworów, kończąc niezwykłe słuchowisko wiązanką pieśni Stoińskiego „Na pograniczu ślaskiem“ i „Rotą Ślązaków“ Maszyńskiego. Po produkcji przed Województwem odbyła się defilada na ulicy 3-go Maja przed wicewojewodą śląskim, drem Tadeuszem Salonim. W olbrzymim pochodzie, mieniącym się od barw strojów ludowych, zwracał uwagę korowód alegorycznych wozów, przybranych kwiatami, a reprezentujących poszczególne okręgi śląskie. Wreszcie popołudniu na stadjonie katowickim odbył się popis wszystkich chórów — występujących tym razem pojedynczo.

LISL HANDL,



znakomita tancerka z baletu Opery Wiedeńskiej, artystka ekranów austrjackich. *Francis C Fuerst, Genova.*

KUPON Nr. 24 *upoważniający do losowania nagrody za rozwiązanie zagadek z 12-go czerwca 1936 r.*



NOWA SZTUKA BUS-FEKETEGO.

Pierwszy krakowski Teatr Miejski pospieszył się z wystawieniem w polskim przekładzie najnowszej sztuki popularnego autora „Trafiki pani generałowej“, Bus-Feketego p. t. „Z miłości: niedostatecznie“. Nie jest to właściwie jednolity dramat, ale szereg scen, przedstawiających zawody miłosne trzech dziewcząt wiedeńskich. Rzecz zrobiona ze zręcznością, którą autor nabył w dawniejszej swojej twórczości, grana bardzo dobrze, a wyreżyserowana i inscenizowana również bez zarzutu, ostatecznie daje widzom teatralnym trzy godziny znośnej rozrywki. Inna rzecz, czy Bus-Fekete nie pada tutaj po raz pierwszy ofiarą swojej popularności. Bo przy dzisiejszem ubóstwie repertuaru teatralnego, autor, którego dwie, czy trzy sztuki zapełniły kasy teatralne, nagabywany jest przez dyrektorów, by pisał czwartą i piątą... Choćby nawet ta pospieszna produkcja nie była najlepszą... Zobaczymy, jak będzie z następną sztuką autora.

Trzy bohaterki sztuki Bus-Feketego „Z miłości: niedostatecznie“ na krakowskiej scenie: Fritzi (p. Matusiakówna), Jasia (p. Suchecka), Ania (p. Bednarska).

Ag. fot. Światowid

Frontem do morza.

SZARADA.

(Ułożył Wacław Król — Klub Szaradz. w Warszawie.)

Dwie-czwarte moje, jak mewy białe,
jak **piąta** mknąca szlakiem Wiślanym
biegną ku morzu, które wspaniałe
każdego z nas jest skarbem kochanym!
Hej! Boć to morze jest tą wytyczną
drogą **siedm-ósmą**, szlakiem łączącym
z krainą lodów i egzotyczną,
z baśni „Tysiąca i jednej nocy“!
Tam do stóp jego, dziecięcolata
przypadła Gdynia, Polska Riwjera,
która okrętom że wszech stron świata
swoje **sześć-siódme-trzecie** otwiera.
Czy hydroplanem mkniemy w przestworza,
czy też na morze **siedm-dwa-trzy-cztery**,
podziwiam Gdynię, ten klejnot morza,
gdzie wielobarwne furczą bandery!
Darzymy sercem rodzime miasta
Piątą, czy Wilno miasto zabytków, —
miłość ta jednak zda się przerasta
do naszej Gdyni, perły Bałtyku!...
Jednak by oblec w czyn miłość znojną
i by uchronić ten klejnot drogi,
spieszmy z ofiarą na siłę zbrojną
by być gotowym!...
A jeśli wrogi
jak **pierwsi-trzeci** *) na nas napadną
by wstrząsnąć naszem państwem w posadach,
będziemy pierwsi, że nam nie skradną
naszego morza, bramy do świata!...
Zwróć i Ty przeto, Bracie mój miły,
myśli ku morzu, flocie wojennej,
która strażnicą jest naszej siły —
władztwa morskiego, mocy potężnej!
Sześć hasłem wspólnem: „Potęga Polski!“
Niech każdy swoją ofiarność wzmoże
na rzecz „Funduszu Obrony Morskiej“,
a wkrótce **całe!...** Pomknie na morze!...

*) Fonetycznie.

Za rozwiązanie powyższej szarady, redakcja „Światowida“ przeznacza

TRZY NAGRODY.

Pierwsza zł. 20.—, druga zł. 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida“.

Rozwiązanie należy nadsyłać najpóźniej do dnia 20 czerwca 1936 wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 21.

REBUS: Serce i potok ostrzegać daremnie.

SZARADA: Zapoznajmy się dokładnie jak należy bronić się podczas napadu gazowego.

Trafne rozwiązanie zagadek z N-ru 21 nadesłali:

Bohdan Gawęski, Niedźwiedź; Wanda S.; Seweryn Mordawski, Limanowa; Z. Fiutkowska, Warszawa; Jerzy Pulwarski, Warszawa; „Filek z Baranowicz“; „Szaradzista“; Piotr Czapliński, Kraków; Jan Janczewski, Wilno; Marjan Pietrzak, Częstochowa; Kazimierz Kłaput, Wadowice; Kaster Karol, Lwów; Misia i Burek z Krakowa; Marjan Jagusiński, Kraków; Walerjan Sikorski, Toruń; Marja Strubel, Warszawa; Helena Lubańska, Warszawa; N. Kazimierz Kozłowski, Warszawa; Józef Maziarz, Ozorków; Marja Maziarzówna, Ozorków; Leona Ciechocka, Warszawa; Roman Hernet, Żnin; Błażewiczowa, Kobylnik; Karol Kaczmarczyk, Kraków; Ignacy Czyż, Sarnowa-Folusz; Stefanja Amanowa, Kozowa; Franc. Kocur, Chybie; Witold Majewski, Warszawa; Eustachy Kidyba, Włodzimierz; kpt. Z. K. Rund, Warszawa; Kazimierz Gilewicz, Poznań; Eugenjusz Przybysz, Warszawa; Henryk Kozłowski, Warszawa; Stanisław Walczyński, Częstochowa; Walerja Wasilewska, Częstochowa; „Bebe“; Marja Gawryleni, Baranowicze; **Mieczysław Szymański, Poznań zł. 20.—);** Kazimierz Pycio, Pabjanice; ks. Arlitewicz, Mychów; Jadwiga Badurzanka, Szopienice; „Wirenel“; Joanna Marczyńska, Targanica; Zbigniew Kowal, Stołpce; Józef Gołębiowski, Kraków; Wanda Stańczewska, Lwów; por. Zbigniew Stańczewski, Gródek Jagielloński; Janina Kołodziejówna, Katowice; Hanka Proskurnicka, Baranowice; Tadeusz Kowalski, Brzezinka; Marja Chądzyńska, Lwów; Zwiazek Strzelecki „Orlęta“, Kraków; Jadwiga Dibrant, Zakopane; K. Ćwiertniakówna, Zakopane; Jola i Hala Kowalczykówne, Łódź; Stefan Majkut, Wadowice; Irena Lewicka, Lwów; — Klub Pracowników „Gazoliny“, Borysław; Mery Piwowarczykowa, Borysław; Antoni Piwowarrczyk, Borysław; Marjan Moskal, Borysław; K. S. Z. S. „Strzelec“, Borysław; Józefa Jamrowa, Borysław; Karol Łukasiewicz, Borysław; M. Deutschmeister, Borysław; J. Siebzehner, Borysław; Stan. Piwowarczyk, Borysław; Wacław Piątkowski, Blachownia; Marja Wolińska, Stanisławów; Irena Kwiatkowska, Łazy; **Karol Ludwig, Borysław (zł. 10.—);** Stanisław Bogacz, Częstochowa; H. Bartoszewicz, Warszawa; Marja Kruczkowska, Sosnowiec; „Tex“, Poznań; Stanisław Staręga, Równe; Jadwiga Gawinówna, Kraków; Wł. Jankowski, Żywiec; Karol Micherdziński, Żywiec; Zdzisław Zeidler, Panki; Alfreda Switkowska, Lwów; Irena Senze, Żychlin; „Policjant nr. 7 z miechowskiego“; Stefanja Szafrańska, Poznań; Staś Rozwadowski, Warszawa; „Architekt z Otwocka“; Lusia Mayer, Zagórz; Jadwiga Müllerówna, Warszawa; Inż. Zygmunt Słowikowski, Warszawa; Tadeusz Kurowski, Warszawa; Anna Loeglerówna, Lwów; Eugenjusz Dowmanowicz, Lwów; Leon Sliż, Żywiec; Wiktor Zaborowski, Podswile; Marja Baworowska, Sorocko; St. Marszałek, Miechów; mgr. Józef Czołba, Brodnica; Jerzy Bukowski, Kraków; Ludwika Olszewska, Wilno; Zofja Ujwarowa, Dubno; W. Nosè, Anin; Kazimierz Wojciechowski, Wieluń; Jadwiga Krasowska, Lwów; prof. Stanisław Suda, Nisko; prof. Witold Bork, Nisko; Teresa Iwaszkiewiczowa, Katowice; Stanisław Wojciechowski, Kraków; Adam Praschill, Kraków; B.. Rotter, Kraków; Jerzy Zapiór, Kraków; Hipolit Dardas, Krotoszyn; dr Zenon Reiner, Lublin; Jerzy Bogdanowicz, Warszawa; Kazimierz Jurkiewicz, Śniatyn; Teofila Olszewska, Osięciny; dr W. Womperski, Starachowice; Janina Górska, Rabka; Józef Stefańczyk, Pabjanice; Lipa Kazimierz, Ząbki; Juljan Trompeteler, Otwock; Wielbicielka „Światowida“, Śniatyn; Janina Dobrowolska, Toruń; Józef Sowa, Ostróg; Jędruś Sheybal, Kołomyja; Celestyn Kwiecień, Ostrowiec; Kielecki; Kazia Tymkówna, Lwów; Ludwik Chlamtacz, Bielsko; Zofja Golińska, Kraków; Alfons Marjan Wojtkielewicz, Tarnopol; Bronisława Ramułtowa, Jeżów; Edward Filarski, Chełmn; W. Szałupin, Równe Wol.; **Eugenja Kawecka, Sieradz k. Łodzi (prenumerata miesięczna „Światowida“ od 1—31 VII. 1936);** Wacław Pogodziński, Warszawa; Władysław Zamiński, Warszawa; Z. Ptaszyńska, Oświęcim; Zofja M., Kraków; Wacław Tyblewski, Poznań; Teofil Sobecki, Poznań; kpt. Ludwik Hauschild, Nowy Targ; ks. Jan Lewicki, Przemyślany; Antoni Mieczkowski, Wilno; „Floro de Espero“; Mieczysław Drozd, Krynica.

Nagrody otrzymali pp. Mieczysław Szymański, Poznań (zł. 20.—); Karol Ludwig, Borysław (zł. 10.—), oraz Eugenja Kawecka, Sieradz k. Łodzi (prenumerata miesięczna „Światowida“ od 1—31 VII 1936).

REWJA MODY W OFICERSKIM YACHT-KLUBIE W WARSZAWIE.

Zapowiedziany udział w Rewji naszego dyktatora Boguchwała Myszkorowskiego nie doszedł do skutku. Toteż jego pięknych kreacyj nie widzieliśmy. Miłemi momentami na rewji były demonstrowane kreacje Loli Zysowej. Lola Zysowa (Rymarska 8) posiada już w Warszawie ustaloną opinję najlepszej realizatorki pięknych modeli koszul nocnych, robes de chambres, dessous, szlafroków i pyjam. Nagradzane oklaskami prace p. Zysowej były dowodem artyzmu, jaki zawsze widzimy w kreacjach p. Loli. Najmodniejsze materjały jedwabne w oryginalne wzory przedstawiała firma B. Grosswirth. Ze zdziwieniem dowiedzieliśmy się, że materjały te wykonywane są w kraju, nie ustępują one tego rodzaju materjałom zagranicznym, a nawet je przewyższają. Z tkanin tych firma Grosswirth demonstrowała szaliki, pyjamy, bluzki, apaszki i t. p. Dowodem popularności tych artykułów jest fakt, że znajdują się one w najlepszych magazynach: u Jabłkowskich, u Claudette „Ka-Ri-Bi“ i innych. Mówiąc o tkaninach nie można pominąć pierwszego w Warszawie Domu Modnych Tkanin I. Cwejko. Europejski sposób prowadzenia magazynu, ciągły kontakt z najwytworniejszą publicznością ustaliły już jak najdobitniej czołowe stanowisko domu Cwejko w świecie mody. Krawiectwo męskie prezentował Adolf Zaremba (Wspólna 36) o ustalonej opinji najlepszego mistrza w Warszawie i świetnie zapowiadający się „Alex“ (Wilcza 12). Pracownia „Alexa“ prowadzona jest osobiście przez b. długoletniego kierownika dz. męskiego f. B. Herse i znanych domów paryskich, p. Chluskiego. Firma „Alex“ przyjęła sobie za zadanie wykonywać ubiory męskie jedynie na zamówienie i utrzymać dalej kontakt z najwytworniejszymi panami stolicy, a przedewszystkiem ze sfer dyplomacji, gdzie p. Chluski jest już doskonale wprowadzony

Ostatnie kreacje mody kosmetycznej reprezentował na rewji znany salon kosmetyczny „Zoja“. Niebieskie paznokcie, niebieskie rzęsy i niebieska szminka na powieki. Wszystko uzasadnione, ponieważ każdy lakier w słońcu zmienia kolor na brzydki bronz. Jedynie niebieski lakier zachowuje piękną barwę. Niebieskie rzęsy w słońcu dają piękną oprawę oku. Przypomniano również na rewji o niezastąpionej francuskiej farbie do włosów Inecto-Rapid w 18 kolorach i świetnej płukance do włosów „Luminex“. Z całem przekonaniem podkreślali wszyscy konferensjerzy idealne w skutkach działanie francuskiej farby Inecto-Rapid i płukanki „Luminex“.

Mistrz fryzjerski p. Jan Złobecki i tym razem zadokumentował swoje dominujące stanowisko w świecie mody. Piękne czesania Jana Złobeckiego wytworna publiczność przyjmowała oklaskami.

ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.

TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.

Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65.

Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:

Strona dzieli sie na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus“) — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus“), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranicą zł. 9.50.
Prenumerata miesieczna zł. 2.20. Zagranicą zł. 3.20.

Wydawca i naczelny redaktor:
MARJAN DĄBROWSKI

Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.

Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego“ w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

OBÓZ KAJAKOWCÓW



nad Dunajcem przy ulicy Gazdów w Nowym Targu. Fot. J. L.